

Spis treści

- 111 Nowocześni olbrzymowie**
Lud musi mieć się na baczności przed tymi olbrzymami, bo inaczej staną się oni autokratyczni.
- 113 Zbieramy to, cośmy siali**
Chrześcijanin, który chce, aby poświęcony ogród jego serca był owocnym i przyjemnym Bogu, musi prowadzić energiczną i nieustanną walkę.
- 115 Patrzac na Jezusa – wodza i dokończyciela wiary**
Droga człowieka wierzącego nie jest usłana różami, często raczej kolcami...
- 117 Myśli i zdania**
- 118 Święty, pospolity i nieczysty**
Powinniśmy zauważać różnicę między myślą świętą, a pospolitą czy nieczystą.
- 122 Jezus jako „mój Pan” w Ps. 110:1**
Wielu biblistów zauważa różnicę pomiędzy Adonaj i adoni.

- 126 Obfitość i niedostatek**
Oczy chrześcijanina muszą być bardzo szeroko otwarte.
- 128 Tolerancja i szacunek**
- 129 Komentarz do Księgi Koheleta cz. 17**
Piękno zewnętrzne może mylić, powszechnie, choć niesłusznie, osobom pięknym przypisuje się szlachetne cechy charakteru.
- 130 „Troskliwe” wścibstwo**
Złota Reguła zabrania wszystkiego, co nawet pośrednio związane jest ze wścibstwem.
- 131 „Jordan wrócił się nazad” (cz. 1)**
Podobnie jak rzeka ta płynie z góry, tak człowiek zniża się od dawnej doskonałości...
- 133 Moje życie w Prawdzie**
Wspomnienia s. Heleny Leśnikowskiej.
- 135 Echa z konwencji**
- 143 Nekrologi**

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych
Badaczy Pisma Świętego
w Polsce

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nowosądecka 74,
30-683 Kraków
tel. fax 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa:
<http://www.nastrazy.pl>

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 33 zł
pojedynczy numer: 5,50 zł

rok założenia 1958 nakład: 1000 egz.

„Staliśmy się bowiem współuczestnikami Chrystusa, jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność, jaką mieliśmy na początku” – Hebr. 3:14 (NP).

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy!

To wydanie „Na Straży” rozpoczynamy artykułem z 1914 roku pt. „Nowocześni olbrzymowie” pióra C. T. Russella. Artykuł, mimo że napisany prawie wiek temu i oparty na widocznych wówczas w stosunkowo niewielkiej skali mechanizmach, zawiera niezmiernie trafne obserwacje i przewidywania dotyczące tego, co dziś powszechnie znamy jako zjawisko globalizacji. Obecnie również widzimy „olbrzymów” przeświadczonych o swej potędze i gotowych, często w bezwzględny i brutalny sposób (choć przy użyciu jedynie gospodarczego i ekonomicznego oręża), umacniać swe władanie – już nie w jednym mieście czy kraju, ale w skali ogólnoswiatowej – globalnej.

Zachęcamy również do lektury innych artykułów biblijnych, które powstały z myślą o tym, by umacniać naszą wiarę i pomagać w naszym codziennym życiu zbliżać się ku świętości, którą chciałby w nas dostrzegać Najwyższy. Chcielibyśmy także zwrócić Waszą uwagę na tekst „Moje życie w Prawdzie” opisujący historię życia, niedawno zmarłej, dobrze znanej w naszej społeczności siostry Heleny Leśnikowskiej. Tradycyjnie po sezonie naszych letnich konwencji znajdziecie w tym wydaniu relacje z kilku z nich.

Wartym podkreślenia jest również fakt, że bieżący numer „Na Straży” jest najprawdopodobniej ostatnim, który w swej stopce redakcyjnej zawiera adres: Kraków, Nowosądecka 74. Po ponad dwóch latach dużego wysiłku, które były również czasem odczuwania wielkich Bożych błogosławieństw, powstał nowy budynek, w którym znajdują swoją stałą siedzibę: zbor krakowski, biuro naszego Zrzeszenia oraz nasza Redakcja. Po 1 listopada 2013 r. będziemy Was prosić, by wszelką korespondencję kierować pod nowy adres: **ul. Nad Serafą 27, 30-864 Kraków.** Życzymy miłej, budującej lektury.

(KN)

Nowocześni olbrzymowie

■ WATCH TOWER

NIM NASTĄPI BOŻA INTERWENCJA ...

„A w owych czasach, również i potem, gdy synowie Boży obcowali z córkami ludzkimi, byli na ziemi olbrzymi, których im one rodziły. To są mocarze, którzy z dawien dawna byli sławni” – 1 Mojż. 6:4 (NP).

Czytelnicy niniejszego pisma, a szczególnie ci, co są zaznajomieni z dziełem pt. „Armagedon”¹, wiedzą o tym, że według naszego wyrozumienia zachodzi pewne podobieństwo pomiędzy warunkami, jakie panowały na ziemi za dni Noego przed potopem, a tymi, jakie miały panować za dni Syna Człowieczego przed owym wielkim uciskiem, który według świadectw Pisma Świętego ma symbolicznie spalić, zniszczyć obecny ustrój społeczny. Zauważyliśmy, że ci olbrzymowie za czasów Noego zagrażali szczęściu, a nawet życiu ludzkości i że pozaobrazu tego można się dopatrzeć w obecnych wielkich instytucjach i trustach, które posiadają władzę deptania i gnębienia ludzkości.

Wykazaliśmy, że można by się opowiedzieć za skupianiem bogactw i umiejętności w potężne kombinacje, gdyby takowe miały odpowiedniego ducha, nie były samolubne, lecz działające dla dobra ludu. Wykazaliśmy także, że aczkolwiek te wielkie korporacje dokonały wiele dobrego, czego nie można by dokonać bez ich pomocy lub bez Boskiego pośrednictwa, to jednak w obecnych samolubnych warunkach stanowią one zagrożenie dla ludu.

Nie chcemy być źle zrozumiani. Nie mamy wcale na myśli, aby stojący na czele tych wielkich korporacji byli gorsi od innych pod względem swych cech czy umiejętności. Przeciwnie, rozumiemy, że ogólnie rzecz biorąc, są oni lepsi; dodajmy nawet, że gdyby na czele tych ogromnych przedsiębiorstw stali ludzie brutalni, to już dawno staraliby się wycisnąć resztki życia z biednego ludu. Jednakże, jak już wykazaliśmy, w niedoskonałych ludziach istnieje ustawiczna skłonność do samolubstwa i zdobywania jak najwięcej dla siebie. Przysłowie: „Nieustanna czujność jest ceną wolności” jest tak samo prawdziwe dziś, jak było kiedykolwiek. Lud musi mieć się na baczności przed tymi olbrzymami, bo inaczej staną się oni autokratyczni.

Pozory niekiedy zwodzą

Ktoś może powie: Redaktor „The Watch Tower” (brat Russell) spóźnił się ze swoim oświadczeniem. Czyż nie wie on, że i trusty są przyduszane, a owi „olbrzymowie” stają się sługami ludu?

Redaktor wie o tym dobrze, iż uczyniono wiele w kierunku skrępowania tych olbrzymów; wie także o tym, że oni pozornie ulegli i uznali się za wytwór i sług ludu, lecz zauważył także, że ta przemiana jest tylko powierzchowna. Te umysłowe i finansowe potęgi w rzeczywistości nie uległy ani też nie jest to zgodne z naturą ludzką, by przypuszczać, jakoby one się kiedykolwiek poddały. Tylko powierzchownie dostosowują się oni do praw i regulacji, lecz nadal trzymają swą władzę. W niektórych wypadkach trusty te dowiodły, że dziś są tak samo potężne, jak były zawsze. Należy też wiedzieć, że wiele głosów podnoszonych przeciwko nim to tylko demagogia – manewr polityków w celu uzyskania względów u ludu, a nie dla praktycznego użytku.

Nie sympatyzujemy z tymi, co wszczynają bezpodstawną walkę przeciwko odważnym i umiejętnym mężom, którzy według zasad czysto przemysłowych zdziałali tak wiele w kierunku polepszenia warunków na świecie – poczynili tak wiele przygotowań do Tysiąclecia. Zamiast udręczeń i uwikłań należy się raczej uznanie i cześć tym finansowym i technologicznym „księżętom”. Jeżeli więc należy im się cześć, to czemu nalegamy, aby lud, przez swoich rządowych przedstawicieli, miał nad nimi pewną kontrolę i nadzór. Jeżeli ci olbrzymowie są potrzebni i pożyteczni, to można by na nich o wiele lepiej wpłynąć miłością i sprawiedliwością aniżeli ustawiczną krytyką i dokuczaniem. Bez wątplenia ta właśnie krytyka powoduje w tych olbrzymach coraz większą gorzkość i budzi w nich uczucie, że nie są należycie poważani i że muszą dać ludowi pewną naukę.

Istniejący stan rzeczy

Nie jest to naszym zamiarem wynajdywać wady w kimkolwiek. Wskazujemy tylko na istniejący stan rzeczy i wykazujemy, jak to wszystko kształtuje się i przygotowuje do wielkiego starcia pomiędzy tymi olbrzymami a ludem – starcia, które spowoduje więcej cierpienia dla ludu aniżeli dla tych olbrzymów. Wada wcale nie leży w ludzkości. Główną przyczyną trudności jest grzech, samolubstwo i niegodziwość, które od wieków zakorzeniły się w ludziach, tak w bogatych, jak i w ubogich. Wszyscy są samolubni. Każdy,

¹ artykuł napisany i po raz pierwszy opublikowany w roku 1914 w piśmie „The Watch Tower” – przyp. Red.

w miarę następczących się sposobności, gotów jest wyzyskać drugiego. Naszym zdaniem, te olbrzymie korporacje są bardziej ustępliwe, niżby by były, gdyby znajdowały się w rękach ludzi mniej utalentowanych, pochodzących z niższej klasy.

Olbrzymowie ci wiedzą o tym dobrze, iż zewsząd otoczeni są przeciwnikami. Już od dłuższego czasu prowadzą walkę z uniami robotników, w której to walce byli niekiedy zmuszani do ustępstw. Obecnie, oprócz unii, zmuszeni są jeszcze walczyć z różnymi antytrustowymi prawami i różnymi nowymi pomysłami dotyczącymi korporacyjnych praw i swobód. Z pewnością olbrzymowie ci myślą sobie: Ludność nie zdaje sobie z tego sprawy, jak wiele dobrego czynimy i jak dużo przyczyniamy się do ogólnego dobrobytu w społeczeństwie.

Mało ludzi rozumie, że zarządcy i naczelnicy kompanii kolejowych i innych wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych to mężowie przeważnie o wielkich zdolnościach, a wielu z nich pobiera pensję tak wielką lub nawet większą niż otrzymuje prezydent Stanów Zjednoczonych i rozwiązują tak samo trudne zagadnienia. Mało ludzi wie, że pod względem ilości pracowników następnym po rolnictwie jest przemysł kolejowy i że armia robotników kolejowych stale się zwiększa, podczas gdy armia pracujących na roli zmniejsza się z powodu wprowadzenia coraz lepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

Ktokolwiek przypuszcza, że ci uzdolnieni przemysłowcy będą siedzieć cicho i w milczeniu poddadzą się różnym przeciwnym sobie ustawom legislacyjnym, ten zwodzi samego siebie. Olbrzymowie ci znają swoją potęgę, którą wolą raczej ukrywać, aniżeli się nią chlępić; lecz gdy przyjdzie do walki o życie lub śmierć, użyją oni tej potęgi, a rezultaty będą straszne. Już sam fakt, że lud stara się ich skrupować, pobudza ich do coraz bardziej samowładnego używania mocy. Na przykład, gdy legislatury nie chciały pozwolić kompaniom kolejowym na zmonopolizowanie przemysłu węglowego, kompanie kolejowe, będące także właścicielami kopalń węgla, podwyższyły cenę na węgiel, dając tym sposobem konsumentom do zrozumienia, że powinni być wdzięczni, iż mogą kupować węgiel i chronić się przed zimnem.

Objawy olbrzymiej potęgi

Podjęmowano już różne obmyślane uprzednio działania kompanii kolejowych i związanych z nimi przedsiębiorstw. Gdy kilka lat temu kompanie kolejowe wniosły żądanie, by im pozwolono podwyższyć ceny frachtu, były zdecydowane, że w razie odmowy spowodują w kraju krach finansowy, który przyprawiłby naród o straty tysiąckroć większe niż ta żądana pięcioprocentowa podwyżka. Z pewnością w wielu wypadkach byłoby lepiej ułagodzić tych olbrzymów przez udzielenie im żądanej podwyżki, a w zamian domagać się tylko lepszej i szybszej obsługi.

Czy jednak ten mądry sposób postępowania będzie zachowany? Prawdopodobnie nie. A jeżeli nie, to mieliśmy już ilustrację i przepowiednie, czego można by się spodziewać. Kompanie kolejowe i inne przedsiębiorstwa już wydalili z pracy tysiące robotników. Wstrzymały zamówienia na szyny i inne rzeczy, co z kolei zmniejszyło w wielkiej mierze zapotrzebowanie na pracę w stalowniach i pozbawiło zajęcia drugie tysiące robotników. Tak koleje, jak i inne przedsiębiorstwa znacznie zmniejszyły liczbę pracowników biurowych. Wszystko to jest czynione z pewną miarą usprawiedliwienia, że kompanie te mają obecnie mniejsze zyski niż poprzednio. Na przykład, pewna wielka stalownia, w niedawnym swym sprawozdaniu wykazała „przykry” spadek swoich dochodów i zysków, zaznaczając, iż w ostatnim kwartale miała „tylko \$18,000,000 nadwyżki”, podczas gdy poprzednio było znacznie więcej. Wobec tego taktyką kompanii kolejowych i innych wielkich korporacji przemysłowych stało się obcinanie wykonywanych usług i zmniejszanie liczby robotników, i jest to według nich najlepsza polityka.

Piszemy to nie z intencją żalenia się lub wynajdywania wad, lecz tylko sprawdzamy fakty podtrzymujące nasze wyrozumienie, że te wielkie instytucje są w rzeczywistości olbrzymami, które – jeśli zostaną pobudzone do złości i nienawiści – mogą dokonać nieobliczalnych szkód. Ich potęga i niezadowolenie były dane do zrozumienia rządowi, które do pewnego stopnia obawiały się ich groźby regresji przemysłu (a teraz, gdy ten zastój w przemyśle nastąpił, rządy okazują się wobec niego bezsilne).

Z drugiej strony mamy zorganizowane cechy, czyli unie robotnicze, które zaczynają pojmować swoją wielką potęgę przy wyborach i swoją fizyczną moc strajku. Groźba kompanii kolejowych, że wstrzymają usługi kolejowe, może być pewnego dnia podwojona przez olbrzymów unijnych groźbą wstrzymania pracy, strajkiem itp. Można powiedzieć, że ci olbrzymowie unijni są poniekąd ślepi i niemądrzy; pomimo to jednak staje się widoczne, że oni, tak jak biblijny Samson, dorywają się do filarów, które podtrzymują obecny ustrój społeczny, z zamiarem obalenia ich i zburzenia, chociażby to miało znaczyć ich własną zgubę.

Śmiertelna walka zbliża się

Jak prędko ci olbrzymowie rozpoczną swoją śmiertelną walkę, w której każdy jest pewny zwycięstwa, lecz obie strony ulegną zniszczeniu, nikt nie może powiedzieć. Jednak możemy być pewni, że gdy rozpocznie się walka tych olbrzymów, masy ludu ucierpią na tym najwięcej.

Patrząc z biblijnego punktu zapatrywania widzimy, że olbrzymowie ci osiągnęli swoją obecną wielkość i potęgę z powodu rozpoczynającego się światła i błogosławieństw nowego dnia Tysiąclecia. Gdyby zasłona ciemności została usunięta tysiąc lat wcze-

śniej, olbrzymowie ci rozwinęliby się o tyle prędzej oraz o tyle prędzej nastąpiłaby ta śmiertelna walka i jej wynik, tj. zburzenie obecnych instytucji w ogniu anarchii. Jednakże Bóg nie dopuścił do tego. Nie jest Jego zamiarem, by pozwolić, aby ludzka niegodziwość wyludniła ziemię. Toteż Bóg powstrzymał to światło poranka, aż w końcu poranek ów nadszedł, aby ta walka i jej zgubne wyniki nastąpiły na krótko przed ustanowieniem Królestwa Chrystusowego, które przejmie kontrolę nad całym światem poprzez swego duchowego, niewidzialnego, lecz wszechpotężnego Króla, który niedługo ujmie swoją wielką władzę i panowanie (Obj.11:17,18,19; Psalm 99:1).

Jak prędko katastrofa ta obejmie świat, nikt nie może na razie powiedzieć, jednak zbliżanie się tego ucisku jest wyczuwalne i dostrzegane przez ludzi rozumnych, a szczególnie przez tych, którzy wyrozumienie swoje opierają na Słowie Bożym. Ostateczna katastrofa może się odwlec na kilka miesięcy lub lat, lecz nadejdzie ona na pewno. Daje się też zauważyć, że może być ona nagle przyspieszona. Nawet gdy piszemy niniejsze słowa, gazety rozpisują się o różnych pogroźkach i niezadowoleniu robotniczego olbrzyma (i bezrobotnych), gdy zaś kapitalistyczni olbrzymowie stają się coraz bardziej rozgniewani i gotowi wyrzucić większy nacisk na opinię publiczną, aby dać poznać, co oni mogą uczynić. I właśnie to niezadowolenie i wzajemne odgrażanie się może obecne złe warunki

jeszcze pogorszyć, powodując złość, zazdrość, nienawiść, spory i różne inne uczynki ciała i diabła, jak je określa św. Paweł.

„Szukaj pokoju i ścigaj go”

Bez względu na to, czy ten wielki ucisk jest bardzo blisko, czy też jeszcze dość daleko, najlepszą drogą postępowania dla osób poświęconych Bogu jest „szukanie pokoju i ściganie go”. Nie tylko to, ale w każdym czasie i miejscu mamy być czynicielami pokoju, a nie siewcami niepokoju. Gdy wszelkie nadzieje ludzkie zdają się zawodzić, lud Pana otrzymuje najlepszą sposobność do opowiadania swym bliźnim o wielkich błogosławieństwach, jakie Bóg ześle w niedalekiej przyszłości, i do rozbudzania w nich wiary w Boga i w przyszły żywot oraz do wykazywania, że żywot wieczny będzie osiągnięty tylko przez tych, co nauczą się odpowiednich lekcji życiowych i umiują sprawiedliwość, a znienawidzą nieprawość.

Bylibyśmy gotowi przypuszczać, że ten wielki ucisk wybuchnie lada chwila, gdyby nie to, że Pismo Święte zdaje się wykazywać, iż ucisk ten będzie poprzedzony utworzeniem potężnej federacji kościołów, która na pozór będzie miała chwilowe świetne powodzenie w niesprawiedliwości, będzie jednak najpierwszą, która ulegnie zburzeniu. □

Watch Tower 1914-147; R-5457

Straż 1931, str. 169-171

Zbieramy to, cośmy siali

■ WATCH TOWER

BY NASZ SIEW BYŁ DLA DUCHA

Lekcja z Listu Apostoła Pawła do Galacjan 6:1-10

ODNIESIENIE NIE DO ŚWIATA, LECZ DO KOŚCIOŁA – SŁABA GLEBA I CHWASTY DZIEDZICZONE – ŻNIWO PRZEDSTAWIA OCHOTNICZE DZIAŁANIE I OSOBISTĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ – CZYM JEST SIANIE CIAŁU? – CO TO ZNACZY SIAĆ Z DUCHA? – CZYM BĘDZIE ŻNIWO? – KONTEKST.

„Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem cobykolwiek siał człowiek, to też żąć będzie” – w. 7.

Prawdą jest, że każdy człowiek jest odpowiedzialny za swoje wszystkie dobrowolne czyny i słowa. Jest też prawdą w pewnym znaczeniu, że każda istota ludzka będzie mieć żniwo zgodne z jej sposobem postępowania. Wynika z tego, że każdy człowiek mógłby wyciągnąć korzystną lekcję ze słów powyżej przytoczonego złotego tekstu i dostąpić błogosławieństwa, w zależności od tego, jak zastosuje się do ducha tego tekstu.

Trzeba jednak pamiętać, że Apostoł nie pisał tego do ludzi światowych, lecz do świętych. Słowa te kierował do Kościoła, a Kościół składa się tylko z takich, którzy opuścili świat, odwrócili się od grzechu, przyjęli

Jezusa za swego Zbawiciela i Orędownika i poświęcili swoje życie zupełnie i bez zastrzeżeń czynieniu woli Bożej. Tacy, spłodzeni z Ducha Świętego, nazywani są w Piśmie Świętym „nowymi stworzeniami w Chrystusie” (2 Kor. 5:17). Dla nich „stare rzeczy przeminęły, a wszystkie nowymi się stały” – nowe nadzieje, nowe ambicje, nowe zabiegi, nowe widoki, nowe ideały. Do tych spłodzonych z Ducha dzieł Bożych Apostoł zaadresował swe słowa, a nie do innych.

Według Biblii Bóg ma wielkie i chwalebne zarządzenie dla świata w przyszłości, lecz nie w czasie obecnym. Obecnie wybierana jest ze świata klasa Kościoła, klasa Oblubienicy Chrystusowej i klasa ta, po dopełnieniu i udoskonaleniu w pierwszym, czyli głównym zmartwychwstaniu, stanowić będzie

przyszłą rodzinę królewską (1 Piotra 2:9). Wówczas ta królewska rodzina, jako królestwo Boże, mieć będzie do czynienia z ludzkością tego świata, rządząc, pouczając, podnosząc i błogosławiąc wszystkich chętnych i posłusznych. Wtedy świat będzie miał swoją sposobność siania i żęcia (Dzieje Ap. 3:19-23).

Rola i nasienie

Serce chrześcijanina jest poświęconą rolą zaraz od początku – od chwili, gdy Bóg przyjął go za swojego syna. Pod Boskimi wskazówkami mają być pielęgnowane pewne szczególniejsze kwiaty i owoce. Nazywają się one owocami i łaskami Ducha Świętego. Chrześcijanie, posłuszni głosowi z nieba, starają się wykorzeniać i niszczyć chwasty grzechu i samolubstwa, jakie z natury rzeczy dziedzicznie wyrastają w ich ciele.

Ciało ojca Adama było pierwotnie doskonałe. Nasiona grzechu nie były jeszcze posiane. Lecz teraz nie ma roli wolnej od chwastów, wszędzie znajdują się chwasty grzechu. Chrześcijanin, który chce, aby poświęcony ogród jego serca był owocnym i przyjemnym Bogu, musi prowadzić energiczną i nieustanną walkę przeciwko chwastom grzechu, bo tylko w ten sposób jego serce będzie mogło przyjąć dobre nasienie zalecane w Słowie Bożym.

Czułość jest potrzebna nie tylko po to, żeby wykorzeniać chwasty, ale także by utrzymać rolę w dobrym stanie, aby dobre nasienie mogło wejść, zakiełkować i przynieść dobry owoc. Chrześcijanin musi także bojować z cierniem, o którym wzmiankuje Jezus, mówiąc, że przedstawia pieczołowanie o ten żywot i ułudę bogactw, które zaduszają Słowo i czynią życie takiej osoby bezowocnym, bezpożytecznym (Mat. 13:22).

Chrześcijanin spodziewający się usłyszeć Słowo Pańskie: „Dobrze służy wierny; wejdź do radości Pana swego” (Mat. 25:21) musi być nader pilnym w rozsiewaniu dobrego nasienia w ogrodzie swego serca. Czyny, słowa i myśli są tym dobrym nasieniem i muszą być siane ostrożnie i wytrwale. Takie nasiona wydadzą spokojne owoce sprawiedliwości – cichość, łagodność, cierpliwość, wytrwałość, braterską uprzejmość, miłość. A św. Piotr oświadcza, że gdy takie owoce i kwiaty ducha świętego obfitować będą w ogrodzie serca, uczynią danego chrześcijanina godnym hojnego wejścia „do królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa” (2 Piotra 1:11).

Ważne jest, by siać dobre nasiona; a jeden jest tylko spichlerz, który ich dostarcza – Słowo Boże. Kto zwraca pilną uwagę na słowa naszego Pana, Apostołów i Proroków, kto zachowuje to nasienie w czystości, wolne od domieszki światowej mądrości – fałszywie nazywanej „umiejętnością” – a także od ludzkich tradycji i błędnych dogmatów, ten jest najlepiej przygotowany do przynoszenia owoców i kwiatów zasługujących na Pańskie uznanie.

Czym jest sianie ciała

Omyłką niektórych spośród wiernych Pańskich jest to, że poświęciwszy się Bogu, aby siać tylko duchowi, zgodnie z wolą Bożą, następnie sieją jeszcze ciała. Sianie ciała niekoniecznie znaczy zupełny bunt przeciwko Bogu, jest to raczej nabywanie i sianie złego, niepożytecznego nasienia. Tracenie czasu, energii, pieniędzy itd. w pogoni za przyjemnościami, za rzeczami ziemskimi lub za bogactwem, bez względu na to, czy rzeczy te zdobywamy, czy nie, jest sianiem ciała.

Takie zaniedbywanie swego przymierza z Bogiem prowadzi chrześcijanina do zniszczenia – do śmierci. Zapewne wielu może jeszcze odwrócić się z tej drogi, poznawszy, że tracili swe talenty niewłaściwie. Lecz nawet w takich wypadkach dane osoby straciły czas, energię i sposobności, jeżeli więc osiągną żywot wieczny w ogóle, to niezawodnie na poziomie niższym, aniżeli osiągnęliby, gdyby pozostali wierni od początku aż do końca.

Zachęcajmy więc siebie i współbraci do siania duchowi – zgodnie z chwalebnyimi obietnicami, jakie Bóg nam dał i które przyjęliśmy. Aby dostąpić tych obietnic, starajmy się ze wszystkich sił pielęgnować i rozsiewać owoce i łaski Ducha Świętego.

Traktowanie współchrześcijan

W kontekście Apostoła zachęca, aby każdy chrześcijanin starał się raczej sam nieść swoje brzemie, zamiast polegać na braciach. Każdy powinien mieć na względzie swoją osobistą odpowiedzialność i nie ustawać w czynieniu dobrze. Każdy powinien pamiętać o żniwie, kiedy to wszyscy, którzy nie ustaną, nie zmęczą się, lecz wytrwają aż do końca, dostąpią nagrody.

W dodatku Apostoła zachęca również, że gdy każdy z nas stara się o swoje zbawienie, powinniśmy być czuлыми ku drugim, a nawet ku wszystkim. „Póki czas [i sposobność] mamy, dobrze czynimy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” (Gal. 6:10).

Względem domowników wiary Apostoła zachęca, że widząc brata pochwyconego na jakimś upadku, powinniśmy duchowość naszą udowodnić tym, że okazemy błędacemu ducha łagodności i cichości. Mamy nosić brzemiona jedni drugich i tym sposobem wypełniać zakon Chrystusowy. Powinniśmy pielęgnować w sobie ducha cichości, pamiętając, że w przyszłości i my sami możemy się czasem potknąć, jeżeli nie potknęliśmy się dotąd. Powinniśmy uczyć się rozumieć o sobie skromnie. W rzeczywistości jesteśmy niczym w porównaniu z tym, co jest doskonałe. Nasze stanowisko z Bogiem nie opiera się ludzkiej doskonałości, lecz na właściwej woli – dobrych intencjach – zupełnie poświęconego serca. □

Patrząc na Jezusa – wodza i dokończyciela wiary

■ JÓZEF SYGNOWSKI

„DROGĄ NOWĄ I ŻYWA...”

„Patrząc na Jezusa, wodza i dokończyciela wiary, który dla wystawionej sobie radości, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotę, i usiadł na prawicy stolicy Bożej” – Hebr. 12:2 (BG).

Setki tekstów w Starym i Nowym Testamencie wskazują na wiarę i jej znaczenie. O wierze mówi także apostoł św. Paweł w naszym wersecie tematowym, wskazując postać naszego Pana Jezusa jako „dokończyciela wiary”. I rzeczywiście jest On „dokończycielem” i przykładem wierności, wytrwałości i posłuszeństwa Bogu. Nasz Pan nie tylko rozpoczął swą misję chrztem w Jordanie, nie tylko dał przykład, na czym polega ofiarnicze i poświęcone życie, ale także pragnął całym sercem, by dokończyć to dzieło, co stało się faktem na Golgocie, gdy wyrzekł z krzyża słowa: „Wykonało się”. Mając wgląd w biblijne proroctwa, wiemy również, że praca naszego Pana nie dobiegła jeszcze do końca, a dodatkowym potwierdzeniem słuszności tytułu „dokończyciel wiary” będzie chwila, gdy po tysiącletnim królowaniu i przywracaniu całej ludzkości do społeczności z Bogiem, „odda władzę królewską Bogu Ojcu (...), aby Bóg był wszystkim we wszystkim” – 1 Kor. 15:24,28.

Wiemy, że „wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy” – Hebr. 11:1 (NP). Wiara jest osobistym wyrażeniem prawdy. Nie chodzi tu tylko o sprawy religijne, lecz codzienne, powszednie. Rano wstaję i wierzę, że przeżyję ten dzień. Wsiadam do samochodu i wierzę, że zajadę tam, dokąd chcę. Wpłacam moje pieniądze do banku i wierzę, że będą one bezpieczne. To jest wiara. Bez wiary nie można egzystować. Gdybym jej nie miał, jak wyglądałoby moje życie. W tym znaczeniu nie ma na świecie „niewierzących” ludzi. Czasami wydaje się nam, jak Tomaszowi, że „jeśli nie dotknę – nie uwierzę”. Jeśli osobiście nie sprawdzę, nie zobaczę na własne oczy – nie wierzę. Ale jeżeli czytam gazety, słucham „dzienników”, przeglądam różne dzieła naukowe, nie widzę, a wierzę. To znaczy: jestem skazany na uznanie za wiarygodne tego, o czym mówią inni. Wierzę prasie, wierzę dziennikarzom, wierzę naukowcom, wierzę podręcznikom i nauczycielom.

A czy wierzę Bogu i Jego Słowu? Czy wierzę Jezusowi – wodzowi i dokończycielowi wiary? Wbrew pozorom to bardzo ważne pytanie. Jeżeli faktycznie Bóg w Słowie swoim mówi prawdę, a potwierdza to „Dokończyciel wiary”, to czy mogę tę prawdę kwestionować, ignorować? Czy mogę nie wierzyć i nie

zwracać uwagi na tak wielkie słowa? Czy wystarczy tylko wierzyć i być zbawionym, i żyć? Odpowiadam – NIE! Trzeba jeszcze być wiernym i wytrwać.

Wiara

Słowo Boże wiele mówi na temat wiary. Św. ap. Paweł poświęca wierze cały jedenasty rozdział Listu do Hebrajczyków i wymienia jej bohaterów. Tam też czytamy: „A bez wiary nie można podobać się Bogu; albowiem ten, co przystępuje do Boga, wierzyć musi, że jest Bóg, a że nagrodę daje tym, którzy go szukają” – Hebr. 11:6 (BG). Tu chodzi o moje wieczne życie. Czy sam mogę być ekspertem w tej sprawie? Czy mogę Bogu mówić, w jaki sposób ma mnie zbawić, czy raczej mam wierzyć i ufać Jemu, wierzyć Jezusowi – wodzowi, który już przeszedł drogę wiary. Biblia mówi: „Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom” – Dzieje Ap. 16:31 (NP). Pan Jezus, żegnając się ze swoimi uczniami, powiedział: „Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” – Mar. 16:15-16 (NP). Czy posłuszni jesteśmy tym słowom? Czy uwierzyliśmy i weszliśmy na drogę ofiarowania? Różni chrześcijanie dziś wymyślają własne i przeróżne teorie na temat tego, jak można być zbawionym. Jednak bezpieczniej jest wierzyć Słowu Bożemu. Ufajmy, że drogę do zbawienia i do wieczności otwiera wiara: „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar” – Efezj. 2:8 (NP).

Św. ap. Jakub w swoim Liście 2:14-26 opisuje dwa rodzaje wiary:

1. Wiara żywa, poparta uczynkami i tej wiary wodzem i dokończycielem jest Chrystus.
2. Wiara martwa, bez uczynków – ten rodzaj wiary nie ma wodza i dokończyciela. Niektórzy twierdzą, że Szatan jest tu wodzem, ale czy jest dokończycielem? Nie sądzę. Szatan jest raczej zwodzicielem i przeciwnikiem.

Pismo Św. naucza o dwóch nagrodzonych klasach wiary: „A byli Mojżesz wiernym we wszystkim domu jego, jako sługa, na świadectwo tego, co potem miało być mówione. Ale Chrystus jako syn nad domem swoim panuje, którego domem my jesteśmy, jeśli tylko tę pewną ufność i tę chwałę nadziei aż do końca stateczną zachowamy” – Hebr. 3:5-6 (BG).

Bez względu na to, jak wiernymi byli Enoch, Abraham, Dawid, Jeremiasz i inni, nie byli oni uznani za synów, lecz za sługi, ponieważ żyli daleko przed Chrystusem. W taki sposób jest pokazana wyraźna różnica pomiędzy zacnymi prorokami żyjącymi przed ukrzyżowaniem Jezusa, z których ostatnim był Jan Chrzciciel, a braćmi po śmierci Chrystusa, z których pierwsi byli apostołowie. Pan Jezus powiedział: „*Albowiem powiadam wam: Większego proroka z tych, którzy się z niewiast rodzą, nie masz nad Jana Chrzciciela żadnego; lecz kto najmniejszy jest w królestwie Bożym, większy jest, niżeli on*” – Łuk. 7:28 (BG). Wiara proroków jest uznawana przez Boga i św. ap. Pawła, ale nie została nagrodzona niebiańską chwałą. Dlaczego?

Po pierwsze dlatego, że przed przyjściem Jezusa na świat Bóg nie obiecał nikomu nagrody niebiańskiej. Obietnice, które rozbudzały zapał i wierność w starożytnych świętych, były obietnicami ziemskimi (patrz 1 Mojż. 13:14,15, 17:8).

Po drugie, obietnice wystawione w Nowym Testamencie dotyczyły „domu synów” i były duchowe, niebieskie. Oni mają być współdziedzicami z Nim – „*jeśli tylko z nim cierpimy, abyśmy też z nim byli uwielbieni*” (Rzym. 8:17 BG). Obietnicą Bożą jest, że będą „*królewskim kapłaństwem*”, natomiast starożytnym świętym obiecano, że będą „*książętami po wszystkiej ziemi*” (patrz 1 Piotra 2:9, Obj. 20:6, Psalm 45:17).

Po trzecie, „dom synów” ma dostąpić przemiany natury z ludzkiej do boskiej. Początek tej przemiany zaczyna się przy spółdzeniu z Ducha Świętego w obecnym czasie i dopełni się, gdy zakończy się proces zmartwychwstania, gdy nastąpi przemiana w „*okamgnieniu*”: „*Takci będzie i powstanie umarłych. Bywa wsiane ziarno w skazitelnosci, a będzie wzbudzone w nieskazitelności. Bywa wsiane w niesławie, a będzie wzbudzone w sławie; bywa wsiane w słabości, a będzie wzbudzone w mocy; bywa wsiane ciało cielesne, a będzie wzbudzone ciało duchowne. Jest ciało cielesne, jest też ciało duchowne*” – 1 Kor. 15:42-44 (BG).

Starożytni święci nie otrzymali spółdzenia z Ducha do nowej natury, więc dostąpią innego zmartwychwstania. Apostoł Paweł oświadcza: „*A ci wszyscy świadectwo otrzymawszy przez wiarę, nie dostąpili obietnicy. Przeto, że Bóg o nas coś lepszego przejrzał, aby oni bez nas nie stali się doskonałymi*” – Hebr. 11:39-40 (BG). Znaczy to, że Bóg już wcześniej zaplanował, iż Chrystus będzie pierwszym – jako Głowa Kościoła, a Jego Ciało po dopełnieniu i uwielbieniu ich w pierwszym zmartwychwstaniu. Wówczas zaczną się wypełniać Boskie obietnice dane starożytnym świętym prorokom, Izraelowi i całej ludzkości.

Możemy zauważyć, jak Bóg Ojciec ceni sobie wiarę żywą popartą uczynkami. Pytamy, czy to wystarczy, aby mieć duchowe życie? NIE! Trzeba jeszcze być wiernym w wierze.

Wierność w wierze

Bóg powiada, że nie początek, lecz koniec zbawia. „*Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota*” – Obj. 2:10 (NP). Te słowa często piszemy w Bibliach jako dedykację dla osób nam bliskich lub zamieszczamy jako hasło w naszych zborach. Nie dlatego, że są one piękne, ale dlatego, że są prawdziwe. Bywa często tak, że człowiek poświęcony Bogu ślubuje Mu wierność, a potem o Nim zapomina. Idzie z powrotem do świata, na nowo rani serce Boga, odpada od Królestwa Bożego. Stan takiego człowieka jest godny pożałowania. Św. ap. Paweł określa to następująco – wraca jak ten pies do swoich wymiocin lub jak świnia na nowo tarza się w błocie. „*Lecz my nie jesteśmy z tych, którzy się cofają i giną, lecz z tych, którzy wierzą i zachowują duszę*” – Hebr. 10:39 (NP).

Wiara okazywana w każdej sytuacji, w każdym czasie, bez względu na okoliczności, to sprawa wierności. I tak jak w małżeństwie małżonkowie oczekują, że strony będą dochowywać sobie wierności, tak też jest w relacjach z Bogiem. Bóg oczekuje wierności. Ileż to razy Bóg skarżył się przez słowa proroków Starego Testamentu na niewierność swojego ludu! Zdradzali oni i opuszczali swojego Boga, uprawiając kult bogów obcych narodów sąsiednich, popełniających obrzydliwość w oczach Bożych, za co musiał ich On karać. Wierność jest Bożym atrybutem. Nawet gdy my, ludzie „*(...) nie dochowujemy wiary, On pozostaje wierny, albowiem samego siebie zaprzecić się nie może*” – 2 Tym. 2:13 (NP).

Bóg chce przysposobić nas jako swoje dzieci i uczy nas wierności. A więc niechaj obudzona wiara ma swoje przedłużenie każdego dnia w wierności dla Boga i Jego Słowa! Pismo Święte uczy nas, że wierność w wierze możemy okazywać dwoma sposobami. Pierwszy sposób to przekazywanie wiary i tu mamy dowolność, w zależności od naszych zdolności i umiejętności; dopuszczalne są różnice i około tego nie możemy się sprzeczać. Drugi sposób to wyznanie wiary. Jest ono związane z naukami Bożymi i Chrystusowymi, wskazującymi na charakter Boga i Jego Syna. To wyznanie musi być więc wolne od jakiegokolwiek kultu religijnego, od wpływów naszych sąsiadów nazywanych nominalnymi chrześcijanami. Wyznanie wiary musi być czyste, bez domieszki błędu. Apostoł św. Paweł mówi: „*Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich*” – Efezj. 4:5-6 (NP). Te słowa nie dają podstaw do wyznawania wiary według własnego uznania, w którym nie przeszkadza im Trójca czy jakiś inny chrzest, inny niż świadomy chrzest w śmierć Chrystusa. To są błędy pozbawiające nas uczestnictwa w Kościele i świadczące, że nie jesteśmy wierni w wierze.

Jezus zarzucił faryzeuszom błędną koncepcję czystości wiary i wyznawania jej na zewnątrz. Dlatego

powiedział: „*Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że podobni jesteście do grobów pobielanych, które na zewnątrz wyglądają pięknie, ale wewnątrz są pełne trupich kości i wszelkiej nieczystości*” – Mat. 23:27 (NP). W dyskusji z faryzeuszami Pan Jezus miał rację. Uczyli oni, że przychylność u Boga zdobywa się przez widoczny i szumny sposób manifestowania swej wiary i zachowywanie litery Zakonu. Natomiast Pan uczył, że serce jest ośrodkiem moralnego, duchowego i intelektualnego życia człowieka i wyznania wiary. Pan Jezus jednocześnie oświadcza, że ludzkie serce jest skłonne do każdej przewrotności, bo jest nieczyste: „*Czy nie rozumiecie, że wszystko, co wchodzi do ust, idzie do żołądka i na zewnątrz się wydala? Ale co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to kala człowieka. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. To właśnie kala człowieka; ale jedzenie nie umytymi rękoma nie kala człowieka*” – Mat. 15:17-20 (NP). Rezultatem tego jest błędne wyznanie naszej wiary, co powoduje wewnętrzne tarcia. Wytrwałość w wierze sięga poza logikę, racjonalizm i zrozumienie. Może nam się wydawać, że wiara wystarczy nam do zbawienia. Okazuje się, że nie tylko wiara jest potrzebna, ale konieczna jest wierność i wytrwałość w wierze.

Wytrwałość w wierze

Wytrwanie to nie tylko wiara, to nie tylko wierność w każdej sytuacji, ale zwycięskie życie w próbach dnia codziennego. Słowo Boże powiada, że czasy, w których żyjemy, będą coraz trudniejsze. Nawet wśród wierzących będzie zanikać miłość i wiara. Gdy Jezus żegnał się ze swoimi uczniami, ci zapytali Go o znak Jego powtórnego przyjścia. Wtedy Jezus mówił im o wojnach, fałszywych mesjaszach, głodach i morach, trzęsieniach ziemi, ale to miał być tylko początek boleści: „*Wtedy wydawać was będą na udrękę i zabijać*

was będą, i wszystkie narody pałac będą nienawiścią do was dla imienia mego. I wówczas wielu się zgorszy i nawzajem wydawać się będą, i nawzajem nienawidzić. I powstanie wielu fałszywych proroków, i zwiodą wielu, a ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie. A kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” – Mat. 24:9-13 (NP). Czy nie jest to już ten trudny czas? A wytrwać do końca to wielka sztuka życia!

Musimy pamiętać, że diabeł wiele razy będzie wypuszczał ogniste strzały, atakując naszą wiarę, by nas zniechęcić w wytrwałości i zepchnąć z drogi wierności, by nas zawrócić z powrotem do Egiptu, do niewoli grzechu i śmierci. Będzie zastawiał różne sidła i pułapki. On nie śpi. On wie, że czasu ma niewiele i dlatego z całą mocą złych zastępów atakuje, byśmy nie wytrwali do końca. Chrystus jednak, wódz i dokończyciel wiary, przez usta apostoła Pawła zachęca nas: „*Tak że i my sami chlubimy się wami w zborach Bożych, waszą wytrwałością i wiarą we wszystkich prześladowaniach waszych i uciskach, jakie znosicie*” – 2 Tes. 1:4 (NP).

Pamiętajmy, że droga człowieka wierzącego nie jest usłana różami, często raczej kolcami i z tym trzeba się pogodzić. Dlatego św. ap. Paweł pisze: „*Nie porzucajcie więc ufności waszej, która ma wielką zapłatę. Albowiem wytrwałości wam potrzeba, abyście, gdy wypełnicie wolę Bożą, dostąpili tego, co obiecał*” – Hebr. 10:35-36 (NP). Pańskie uznanie dla wytrwałości znajdujemy w Księdze Objawienia: „*Znam uczynki twoje i trud, i wytrwałość twoją, i wiem, że nie możesz ścierpieć złych, i że doświadczyłeś tych, którzy podają się za apostołów, a nimi nie są, i stwierdziłeś, że są kłamcami. Masz też wytrwałość i cierpiałeś dla imienia mego, a nie ustaleś*” – Obj. 2:2-3 (29) (NP). Wiara – wierność – wytrwałość – oto cechy, które wierzącego sługę Bożego prowadzą do zwycięskiego końca, do korony chwały, do nagrody w górze, do społeczności niebiańskiej na wieki! Bracia, „patrzcie na Jezusa, wodza i dokończyciela wiary”. Amen. □

Czym byłoby życie bez nadziei? Iskrą odrywającą się od rozpalonego węgla i gasnącą natychmiast.

F. Hölderlin

Pocieszyć człowieka znaczy: w jego własnych oczach jego cierpienie podnieść do najwyższej godności.

H. Elzenberg

Myśl o przemijaniu wszelkich ziemskich spraw jest źródłem nieskończonych cierpień i nieskończonych pocieszeń.

Marie von Ebner-Eschenbach

Dzieci zaczynają od tego, że kochają swoich rodziców. Po pewnym czasie sądzą ich. Rzadko kiedy im wybaczą.

O. Wilde

Święty, pospolity i nieczysty

■ DANIEL KALETA

POSZUKUJĄC DRÓG ŚWIĘTOŚCI

„Wiecie, że zabronione jest Żydowi przestawać z cudzoziemcem lub przychodzić do niego. Lecz Bóg mi pokazał, że nie wolno żadnego człowieka uważać za skażonego lub nieczystego” – Dzieje Ap. 10:28 (BT).

Jezus zapowiedział Piotrowi, że otrzyma klucze do królestwa niebieskiego (Mat. 16:19). Uważa się, że oznaczało to wyjątkowy przywilej otwarcia drogi niebiańskiego powołania. To ten właśnie uczeń wystąpił w dniu Pięćdziesiątnicy, by objaśnić cuda, które się wtedy zdarzyły. Wiemy też, że Piotr użył tych symbolicznych kluczy jeszcze raz, gdy ochrzcił pierwszych nieobrzezanych – setnika Korneliusza i jego domowników.

Korneliusz był setnikiem kohorty italskiej (Dzieje Ap. 10:1). Być może był to ten sam setnik, któremu tak bardzo zależało na zdrowiu sługi (Łuk. 7:2-10), a może nawet i ten, który doglądał ukrzyżowania Jezusa (Mat. 27:54) i złożył o Nim tak piękne świadectwo: „Prawdziwie ten był synem Bożym”. Co prawda setników tych spotykamy w trzech różnych miejscach, w Cezarei nadmorskiej, w Kapernaum (ok. 100 km od Cezarei) i w Jerozolimie (ok. 120 km od Cezarei), ale wiadomo, że kohorta rzymska stacjonowała w Cezarei i przemieszczała się po całej Judei w miarę potrzeby. A zapewne w armii rzymskiej nie było aż tak wielu pobożnych i dobroczynnych setników.

Tenże Korneliusz zainteresowany był religią żydowską. Jeśli był setnikiem z innych historii, to znał także Jezusa. Nie był jednak nawróconym żydem. Dowiadujemy się o tym z późniejszych zarzutów braci, którzy mieli za złe Piotrowi, że wszedł do domu nieobrzezanego.

Korneliusz miał zwyczaj wspomaganie biednych żydowskich, co judaizm do dzisiaj traktuje jako podstawowy przejaw pobożności, oprócz codziennej modlitwy. Korneliusz także po żydowsku się modlił – trzy razy dziennie. Możemy się tego domyślać na podstawie godziny jego modlitwy. Jest napisane, że modlił się o „dziewiątej godzinie”, co oznacza naszą trzecią po południu, czyli dokładnie wtedy, gdy w świątyni składano popołudniową ofiarę. Oprócz tego Żydzi modlili się jeszcze w porze ofiary porannej, czyli około 9 rano, oraz wieczorem po zachodzie słońca, na rozpoczęcie nowego dnia. Tak modlił się Dawid (Psalm 55:18), Daniel (Dan. 6:11), Jezus (Mat. 14:23), apostołowie (Dzieje Ap. 3:1). Tak też modlił się Korneliusz.

W trakcie jednej z takich popołudniowych modlitw Korneliusz ujrzał anioła, który potwierdził, że jego modlitwy zostały przyjęte przez Boga (Dzieje Ap. 10:4) i nakazał mu wezwać Piotra, który mieszka w Jaffie

u Szymona Garbarza nad morzem. Anioł nie oznajmił mu, jaki miałby być cel tego spotkania. Z późniejszej relacji samego Piotra dowiadujemy się, jakoby anioł miał też powiedzieć, że Piotr oznajmi Korneliuszowi słowa zapewniające zbawienie jemu i jego domowi (Dzieje Ap. 11:14).

Niezwłocznie po tym widzeniu Korneliusz posyła do Jaffy dwóch sług i pobożnego żołnierza (Dzieje Ap. 10:7), by zaprosili Piotra. Z Cezarei do Jaffy trzeba było maszerować dobre 12 godzin, gdyż jest to ok. 60 km. Gdy trzej posłańcy zbliżali się do celu, Piotr swoim zwyczajem modlił się na dachu. Była to zapewne spóźniona modlitwa poranna, którą można było jednak odprawiać aż do południa. Piotr był już głodny, a na dach mogły dolatywać smakowite zapachy południowego posiłku (Dzieje Ap. 10:10). Wtedy to właśnie otrzymuje on „kulinarne” widzenie.

Ukazał mu się wielki kawał płótna, który czterema końcami opadał ku ziemi (Dzieje Ap. 10:11). Wyglądało to tak, jakby siła ciężenia skierowana była w stronę nieba, dzięki czemu Piotr mógł zobaczyć zawartość opadającej płachty. Znajdowały się tam rozmaite zwierzęta: czworonogi, stworzenia pełzające po ziemi i ptaki (Dzieje Ap. 10:12, 11:6). Głos zachęcał go, by zabijał i jadł, skoro jest głodny. Piotr odpowiedział, że nigdy nie jadł niczego pospolitego i nieczystego. Głos zaś odpowiedział, żeby Piotr nie nazywał nieczystym tego, co zostało oczyszczone przez Boga. Wizja ta powtórzyła się trzykrotnie i wtedy przed domem Szymona Garbarza pojawili się trzej posłańcy.

Później sam Piotr objaśnił znaczenie tej wizji: „Wiecie, że zabronione jest Żydowi przestawać z cudzoziemcem lub przychodzić do niego. Lecz Bóg mi pokazał, że nie wolno żadnego człowieka uważać za skażonego lub nieczystego” (Dzieje Ap. 10:28 BT). Z jego objaśnienia wynika, że trzykrotne powtórzenie wizji stanowiło nawiązanie do trzech posłańców, a tym, co Piotr mógłby uznać za pospolite i nieczyste, byli ludzie, których ze względu na wiarę i dobre uczynki oczyścił Bóg.

Czy z wizji tej wynika, że od chrztu Korneliusza nie ma już podziału na pokarmy czyste i nieczyste? Czy Bóg zmienił zdanie i to, co sam uznał za nieczyste i zakazał człowiekowi spożywać, teraz oczyścił i zalecił jako pożyteczny pokarm? Czy powinniśmy wobec tego zacząć jeść sowy, małpy, węże i inne tego typu pokarmy?

Wielu chrześcijan wysnuwa taki właśnie wniosek – że Bogu nie zależy już na tym, byśmy czynili różnicę między wołowiną a koniną. Być może mają rację. Wniosek ten jednak nie wynika raczej z wizji, o której mówimy.

W płachcie, którą ujrzał Piotr, znajdowały się różne zwierzęta. Ziemskie czworonogi mogły być czyste, jeśli przeżuwały i miały rozdzielone kopyto. Czyste mogły być także niektóre ptaki. Piotr jednak widział, że wśród nich były także zwierzęta nieczyste. Dlatego na wszelki wypadek uznał całą zawartość płachty za nieczystą.

Głos nie nakazał Piotrowi zabijania nieczystych zwierząt. Miał zapewne wybrać spośród nich te, które były czyste, ofiarować je Bogu i zjeść. On jednak uznał, że nie może być czyste to, co leżało koło nieczystego. Zgodnie z tą zasadą Żydzi do dzisiaj uznają za czyste tylko to, co ma rabiniczny atest koszerności.

My postępujemy w wielu dziedzinach podobnie. Takie postępowanie podyktowane jest smutnymi doświadczeniami oszustw, z jakimi co jakiś czas mamy do czynienia. Dopiero wtedy wierzymy, że mięso jest wołowiną, gdy ma specjalny atest zaświadczający, że nie zawiera domieszki koniny czy wieprzowiny. Choć przecież teoretycznie, jeśli mięso na etykiecie nazwane jest wołowiną, to powinniśmy wierzyć, że pochodzi od krowy.

Również na wszelki wypadek zakłada się, że każdy człowiek nie będący wierzącym Żydem jest nieczysty. Co prawda rozmowa z nieczystym człowiekiem wcale nie zanieczyszcza. W wielu wypadkach nie zanieczyszcza nawet kontakt fizyczny. Ale Żydzi na wszelki wypadek wprowadzili prawie całkowity zakaz kontaktów z niewiernymi, by uniknąć nawet zagrożenia nieczystością. W diasporze było to może nawet ważne dla zachowania tożsamości narodowej, ale częstym skutkiem było faryzejskie poczucie wyższości nad „*przeklętym motłochem, który nie zna prawa*” (Jan 7:49 NP).

Dlatego właśnie Piotr tłumaczy Korneliuszowi, że Żydowi jest zabronione kontaktowanie się z nieobrzezаныmi, a tym bardziej goszczenie w ich domach. Tora tego jednak nie zabraniała, tylko Talmud. Na wszelki wypadek.

Tora nakazywała Izraelicie odróżnianie czystego od nieczystego, dzielenie pokarmów – ale także myśli, uczuć i czynów – na święte, pospolite i nieczyste. Święte było to, co składano na ofiarę i jedzono jakby z Bogiem przy jednym stole. Takie święte pokarmy jadło się z braćmi w wierze po to, by uwielbić Boga. Święteczne uczyty odbywały się w Jerozolimie przy okazji pielgrzymek, a spożywanie ofiar wymagało szczególnej czystości rytualnej.

Były też pokarmy zwykłe, pospolite, takie, których mięso nie było składane na ofiarę, ale mimo to było czyste. Pobożni Żydzi uważali, że jedzenie zwykłego mięsa jest zaspokajaniem pożądlivosti (5 Mojż. 12:15) i dlatego jedli tylko święte, czyli ofiarowane Bogu, mięso.

Były też pokarmy nieczyste, zwłaszcza mięso z nieczystych zwierząt, których nie należało spożywać. Dzisiaj coraz lepiej rozumiemy, dlaczego Bóg wprowadził zakazy spożywania niektórych rodzajów mięsa. Do niedawna uważaliśmy, że np. mięso wieprzowe zostało zakazane ze względów higienicznych, gdyż łatwo legły się w nim szkodliwe dla człowieka pasożyty. Dzisiaj wiemy, że nawet dobrze skontrolowana pod względem higienicznym wieprzowina jest szkodliwa dla człowieka, gdyż wywołuje zamieszanie w jego systemie immunologicznym. A ponadto jest mięsem nieekologicznym.

Piotr odmawiając jedzenia tego, co znajdowało się w płachcie, stwierdza, że nigdy nie jadł niczego, co pospolite i nieczyste. Oznacza to, że był bardzo pobożnym Żydem, który mięso jadł tylko od święta, wtedy, gdy było ofiarowane Bogu, z wyjątkiem ryb oczywiście. Ale w płachcie nie było ryb.

Jednak jego odmowa objęła również to, co w płachcie było czyste i mogło nadawać się do jedzenia. Tora nie nakazywała odrzucenia wszystkiego, co leżało koło nieczystego. Nie zakazywała także spożywania tego, co było pospolite, czyli czyste, ale nieofiarowane Bogu. Chcąc zatem okazać posłuszeństwo Głosowi, Piotr powinien był może powiedzieć: »Dobrze, Panie, przyjrę się, co z tej płachty nadaje się do jedzenia i to złożę Bogu na ofiarę, a potem zjem«. Ale on na wszelki wypadek odmówił tknięcia się czegokolwiek z tego, co posłał mu Bóg. Czyli odmówił praktykowania zasady sortowania, oddzielania tego, co święte, od tego, co pospolite i od tego, co nieczyste.

My dzisiaj nie składamy ofiar z pokarmów. Nie przykładamy też wagi do reguł koszerności. Na własną szkodę oczywiście. Dlatego też nie mamy potrzeby – a przynajmniej uważamy, że nie mamy takiej potrzeby – oddzielania tego, co święte, od pospolitego i od nieczystego.

Są jednak inne obszary życia, w których koniecznie powinniśmy takie sortowanie przeprowadzać. Kiedy rozważamy różne sposoby myślenia czy postępowania, to powinniśmy zauważać różnicę między myślą świętą, a pospolitą czy nieczystą. Sądzę też, że tak właśnie postępujemy, że oddzielamy to, co piękne, biblijne, święte i szlachetne, od tego, co zwykłe, ziemskie, pospolite, związane z naszym codziennym życiem czy pracą. Są rzeczy, które czynimy dla Boga, dla braci, ale są też te inne, które związane są z szarą codziennością. Są one pospolite, ale musimy je wykonywać i wcale nas nie zanieczyszczają, jeśli tylko nie jest ich znacznie więcej od tych świętych.

Są też obszary myśli i działania, które są zdecydowanie nieczyste, złe i grzeszne. Te myśli powinniśmy nie tylko oddzielać od świętych i pospolitych, ale je wręcz usuwać, walczyć z nimi, by ani nie myśleć o rzeczach nieczystych, ani też nie wykonywać nieczystych, grzesznych uczynków.

Myślę, że takie oddzielanie rzeczy świętych od pospolitych i nieczystych każdy chrześcijanin prze-

prowadza w umyśle, uczuciach i życiu po to, by było w nas jak najwięcej świętości, a jak najmniej pospolicitości i żeby całkowicie pozbywać się nieczystości w myśleniu i postępowaniu.

Czy wolno nam jednak w podobny sposób dzielić ludzi na świętych, pospolicitych i nieczystych? A to przecież ludzi dotyczyła wizja, o której mówimy. Do Piotra mieli przyjść trzej posłańcy, których Piotr bez tego specjalnego pouczenia uznałby zapewne za nieczystych, gdyż byli nieobrzezani. Mieli go oni zaprosić do domu Korneliusza – być może tego samego człowieka, który był tak kulturalny i wyrozumiały, że gdy prosił Jezusa o uczynienie cudu w jego pogańskim domu, to zaproponował Mu, by jedynie wysłał tam swoje słowo, a nie wchodził do jego domu, gdyż to mogłoby go zanieczyścić.

Tym razem jednak ten kulturalny i wyrozumiały człowiek otrzymuje nakaz od anioła, aby zaprosił do siebie do domu Żyda. Anioł mógł przecież posłać Korneliusza do Piotra albo kazać im się spotkać w synagodze. Korneliusz wie dobrze, że Żyd będzie miał kłopot z przyjęciem takiego zaproszenia, ale posłusznie spełnia polecenie.

Tymczasem Piotr staje przed trudną decyzją. Nauka starszych zalecałaby mu nie wchodzić do domu Rzymianina, ale Bóg nakazał wejść. Wchodzi więc i pyta, po co został wezwany. On też nie otrzymał jasnego polecenia, co miałby czynić w domu nieobrzezanych.

Wtedy Korneliusz opowiada o swoim widzeniu i o poselstwie anioła, który stwierdził, że modlitwa nieobrzezanego została wysłuchana, a jego jałmużny uznane za ofiarę pobożności. Myślę, że po usłyszeniu tego świadectwa Piotr już wiedział, jakie jest jego zadanie. Zrozumiał, że obrzezanie nie jest Bogu potrzebne do uznania modlitw i dobrych uczynków wierzącego człowieka.

W tej sytuacji wygłasza krótkie świadectwo o Jezusie, w trakcie którego na wszystkich słuchających jego nauki zstępuje duch święty. Dla Piotra i obecnych tam sześciu braci z Jaffy jest oczywiste, że należy tym ludziom udzielić także chrztu z wody w imię Jezusa.

W ten sposób dokonano się drugie ważne otwarcie drogi niebiańskiego powołania. Odtąd już wiadomo, że nie trzeba być obrzezanym, by móc naśladować Jezusa w Jego drodze poświęcenia, zaparcia siebie, noszenia krzyża i usługiwania innym na drodze do pojednania z Bogiem.

Na tym jednak nie kończy się ta historia, gdyż zaraz potem Piotr udaje się do Jerozolimy, gdzie bracia mają mu za złe, że gościł w domu nieobrzezanych. Jeszcze raz musi opowiedzieć całą sytuację. Zapewne nie wszystkich przekonał, skoro kilkanaście lat później sprawa obrzezania wierzących w Jezusa ponownie stanie się tematem obrad starszych i apostołów w Jerozolimie, a Piotr będzie musiał po raz kolejny przypominać braciom o swojej usłudze w domu Korneliusza (Dzieje Ap. 15:7-8).

Stare przyzwyczajenia nieutrzymywania kontaktów z nieobrzezanimi odezwały się u Piotra jeszcze raz, już po owym spotkaniu w Jerozolimie. Z listu do Galatów dowiadujemy się, że temu apostołowi, który nie wahał się udzielić chrztu z wody nieobrzezanym, przydarzyło się stronić od pogańskich braci po to, by nie gorszyć zagorzałych fanatyków. Upomniany przez Pawła natychmiast zrozumiał jednak i prędko naprawił swój błąd (Gal. 2:11-14). Widać z tego, jak trudno jest przezwyciężyć stare przyzwyczajenia.

Czego uczymy się z tych zdarzeń?

Chrzest Korneliusza ma pewne znaczenie chronologiczne w układzie Boskiego planu wieków. Dzieje Apostolskie nie bardzo pomagają nam w ustaleniu dokładnego czasu chrztu Korneliusza. Na podstawie prorocтва Daniela uważamy, że odbył się on trzy i pół roku po śmierci Jezusa. Z Dan. 9:27 dowiadujemy się bowiem, że w połowie ostatniego tygodnia łaski dla Izraelitów miała nastąpić śmierć Mesjasza. Połowa tygodnia liczonego w latach, to trzy i pół roku. Mogłoby to oznaczać, że trzy i pół roku po śmierci Jezusa zakończyła się wyłączność Izraela w dostępie do Bożej łaski. Być może okazane to zostało właśnie przez chrzest pierwszego nieobrzezanego, który do wiary Jezusa przystępuje prawie prosto z pogaństwa.

Chronologia zdarzeń Dziejów Apostolskich potwierdza, że chrzest Korneliusza mógł mieć miejsce jesienią 36 roku n.e. Spotkanie apostołów w Jerozolimie w sprawie obrzezania pogan powszechnie datuje się na rok 49. Są do tego dobre podstawy w wydarzeniach z późniejszych podróży apostoła Pawła. Z listu do Galatów dowiadujemy się zaś (Gal. 2:1), że nawrócenie Pawła miało miejsce 14 lat przed tym spotkaniem, czyli w roku 35. W Dziejach Apostolskich chrzest Korneliusza opisany jest jako jedno z następnych wydarzeń po nawróceniu Pawła, a przed jego udaniem się do Jerozolimy, trzy lata po nawróceniu (Gal. 1:18). Tak więc chrzest Korneliusza musiał odbyć się między 35 a 38 rokiem n.e. To dość dobrze zgadza się z datą jesieni 36 roku, trzy i pół roku po śmierci Jezusa wiosną roku 33.

Chrzest Korneliusza jest z jednej strony ważnym otwarciem powołania dla narodów – po to właśnie Piotr otrzymał drugi klucz. Z drugiej jednak strony jest to także zamknięcie pewnego okresu łaski, a przynajmniej wyłączności łaski dla Żydów. Oczywiście Żydzi nie zostali pozbawieni możliwości uwierzenia w Jezusa i naśladowania Go w Jego poświęceniu, ale po otwarciu tej drogi dla pogan nie mieli już statusu narodu pod tym względem wybranego. Wybranym mógł odtąd czuć się każdy, kto przystępował do Abrahamowej wiary, nawet jeśli nie był genetycznym potomkiem Abrahama i nawet jeśli nie okazał tej wiary przez obrzezanie ciała. Odtąd wystarczało już tylko obrzezanie serca.

Z rozważanej historii nauczyliśmy się już, że nakazując Piotrowi zabijanie i jedzenie zwierząt ukazanych w widzeniu, Głos nie zachęcał go do ofiarowania Bogu i jedzenia nieczystego mięsa. Wręcz przeciwnie, nakazywał mu dokładne odróżnianie tego, co nadaje się na Bożą ofiarę, od tego, co się nie nadaje. Są pokarmy, a także myśli i czyny, które mogą zostać zaakceptowane jako pospolite, ale jednak nie nadające się do tego, by być uważane za Bożą służbę. A od nich jeszcze dokładniej i bardziej zdecydowanie należy oddzielić pokarmy, ale także myśli, uczucia i uczynki nieczyste, nie licujące z Bożą świętością. Mamy myśleć, czuć i czynić tylko to, co Bóg uznaje za święte lub przynajmniej za czyste, przez Niego oczyszczone.

Pozostaje jeszcze pytanie, czy wolno nam dzielić ludzi na świętych, pospolitych i nieczystych. Czy Piotr dokonał takiego podziału, okazując przychyłność trzem posłańcom i całemu domowi Korneliusza?

Poprzez wizję ukazaną Piotrowi Bóg przestrzega nas przed automatycznym uznawaniem ludzi za nieczystych tylko dlatego, że nie chodzą drogą, którą my uznajemy za świętą. Piotr byłby może odrzucił zaproszenie od pogan, gdyby nie specjalna pomoc Ducha. My zaś, nauczeni jego doświadczeniem, powinniśmy już wiedzieć, że nie należy odrzucać zaproszenia od osób wierzących inaczej niż my, jeśli chciałyby słuchać słów Pańskich.

Wydaje się jednak, że wizja różnych rodzajów zwierząt – czystych, pospolitych i nieczystych, w połączeniu z nakazem zabijania na ofiarę i jedzenia, musi oznaczać także konieczność oceniania osób, z którymi mamy do czynienia – czy są świętymi, czy pospolitymi, czy nieczystymi. To bardzo ryzykowna lekcja i musimy zachować ogromną ostrożność przy jej stosowaniu, ale przecież zgodnie z objaśnieniem samego Piotra w wizji tej chodziło nie tyle o myśli czy o uczynki, ale właśnie o ludzi, których miał przyjąć, dlatego że zostali oczyszczeni przez Boga.

Korneliusz został wysłuchany i usprawiedliwiony przez Boga. Był już czysty, a przez chrzest w duchu – z nieba i chrzest w wodzie, udzielony przez ludzi, stał się święty. Z takimi oczyszczonymi świętymi najchętniej mamy do czynienia. Jednak w naszym otoczeniu często pojawiają się także ludzie pospolici, a więc niekoniecznie źli, może nawet dobrzy, ale nie krocący drogą świętości. Bywają także wokół nas ludzie zdecydowanie źli i nieczysti. Nasza ocena tych ludzi nie jest osądem Bożym, może być często mylna. Musimy więc zachować ogromną ostrożność. Mimo wszystko jednak spoczywa na nas obowiązek odróżniania ludzi świętych od pospolitych i nieczystych.

Szczególną uwagę należy zwracać na świętość. Zauważać trzeba święte postępowanie innych ludzi, rozważać je, wzorować się na nim. Zauważanie świętości automatycznie prowadzi jednak do oddzielenia jej od pospolitości, zwykłości, światowości. Są ludzie dobrzy, którzy mogą nam nawet imponować w roz-

maitych działaniach i osiągnięciach, a mimo to są ludźmi „pospolitymi” w tym sensie, że ich myślenie i postępowanie nie jest nacechowane świętością wiary w Boga i naśladowania Jezusa. Choć obcowanie z nimi nas nie zanieczyszcza, to podobnie jak z pospolitymi uczynkami, nie powinno być tych ludzi w naszym bliskim otoczeniu zbyt wielu i nie powinniśmy z nimi spędzać więcej czasu niż z ludźmi świętymi, gdyż przesiąknemy ich pospolitością. To trudny wniosek, „pachnący” nieco sekciarstwem. Dlatego należy podchodzić do niego z wielką ostrożnością, ale jednak w przekonaniu, że wynika on z rozważanej lekcji.

Zdarzają się też – choć na szczęście dość rzadko – ludzie nieświęci, nieczysti, źli, w których towarzystwie nigdy nie powinniśmy się znaleźć. Czasami konieczność pracy, podróży czy innych okoliczności życia zmusi nas do takich kontaktów. To nas z pewnością nie zanieczyści. Być może nawet czegoś się nauczymy. Nie powinniśmy jednak dążyć do społeczności z ludźmi, którzy w pewnych obszarach życia są nieczysti, źli – świadomie dążący do grzechu.

Przed wszystkim jednak uczymy się od Piotra i z jego widzenia, by nie uznawać za nieczyste tego, co Bóg oczyścił. Bądźmy bardzo uważni w ocenie zwłaszcza ludzi wierzących z innych ugrupowań chrześcijańskich. Czasem zdarza nam się oceniać innych chrześcijan jako gorszych, tylko dlatego że nie praktykują tak szlachetnej wiary jak nasza. Unikamy z nimi kontaktów, nie okazujemy nawet gotowości wydawania im świadectwa o pięknie naszej wiary, gdyż boimy się, żeby sama rozmowa z nimi nie sprowadziła na nas nieczystości. Bądźmy bardzo ostrożni, bo możemy popaść w Piotrową przesadę, gdy mówił on, że nigdy nie zjadłby niczego pospolitego, a nawet tego, co leżało koło nieczystego. Potem zdarzyło mu się też unikać kontaktu z nieobrzezаныmi braćmi ze względu na fanatyków. Między nami też może się pojawić taka argumentacja, że nie chcielibyśmy zgorszyć innych, którzy wymagają od nas sekciarskiego stosunku do wszystkich inaczej wierzących.

Uczymy się z Piotrowej wizji umiejętnego oddzielania świętych myśli, uczuć i uczynków od tego, co pospolite i nieczyste. Starajmy się też w umiejętny sposób kształtować nasze życie społeczne tak, by jak najwięcej czasu spędzać z osobami świętymi. Strzeżmy się jednak, byśmy nigdy nie uznali za nieczyste tego, co oczyścił Bóg. A zwłaszcza, byśmy nigdy nie uznali za nieczystych ludzi, którzy zostali oczyszczeni przez Boga.

Dzięki cudownej pomocy Ducha Świętego Piotrowi udało się uniknąć tego błędu. Stał się on żywym świadkiem otwarcia drogi powołania dla pogan. Dałby Bóg, żebyśmy i my nauczyli się, jak unikać błędów w osądzaniu innych wierzących osób, abyśmy tych, którzy zostali oczyszczeni Bożym Słowem, szanowali jako świętych i przyjemnych Bogu. Amen! □

Wykład ogłoszony w Korbach (Niemcy) 19 maja 2013.

Jezus jako „mój Pan” w Ps. 110:1

■ PRZEMYSŁAW PIETRZYK CZY JEZUS JEST PODDANY NAJWYŻSZEMU?

„Dawidowy. Psalm. Wyrocznia Boga dla Pana mego [Rzekł Pan Panu memu – BW, BG]:
Siądź po mojej prawicy, aż Twych wrogów położę jako
podnózek pod Twoje stopy” – Psalm 110:1 (BT).

Dla Żydów czytających ten psalm jasne było, kim są osoby rozmawiające ze sobą w zacytowanym wersecie: Jahwe przemawia do kogoś, kogo Dawid nazywa „swoim Panem”. Dla chrześcijan z czasów Nowego Testamentu psalm ten był bezpośrednim odniesieniem do Mesjasza, Jezusa Chrystusa, wywyższonego przez Boga Ojca. Mimo tego, że trudno w tym wersecie znaleźć nawiązanie do Trójcy, nie powstrzymało to licznych egzegretów Pisma Świętego od stanowczego dowodzenia na jego podstawie równości Jezusa w stosunku do Jahwe.

Przykładowo, w komentarzu Biblii Poznańskiej czytamy:

„Bóg czyni tego niezwykłego męża uczestnikiem swej władzy, gdyż siedzieć po prawicy znaczyło mieć godność równą temu, kto zasiadał na tronie”.

Podobnych stwierdzeń można znaleźć znacznie więcej.

Skutki logiki trynitarnej

Zanim przejdziemy do bliższej analizy Psalmu 110:1, warto zwrócić pokrótce uwagę na logiczne konsekwencje trynitarnej tezy, jakoby w Psalmie 110:1 Jahwe zwracał się do równego sobie „Adonaj”. Zgodnie z nauczaniem o Trójcy Bóg jest wyrażony w trzech osobach, które są od siebie różne. Ojciec nie jest Synem ani nie jest Duchem Świętym, ale ci trzej są jednym Bogiem. Dozwolone jest zatem odróżnianie boskich osób jednej od drugiej, ale nie można odróżniać Boga od osób, gdyż Bóg to trzy osoby.

„Trójca jest jednością. Nie wyznajemy trzech bogów, ale jednego Boga w trzech Osobach: Trójcę współistotną. Osoby Boskie nie dzielą między siebie jedynej Boskości, ale każda z nich jest całym Bogiem” (Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallotinum, 1994, 253).

Konsekwencja logiczna tego założenia jest taka, że gdy się czyta w Starym Testamencie odniesienia do Jahwe jako do Boga, należy przez to rozumieć jednocześnie odniesienie do wszystkich trzech osób w ramach Trójcy: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Konsekwentnie, stosując argumentację trynitarnej w odniesieniu do Psalmu 110:1, należałoby przyjąć, że Jahwe mówi do Adonaj, a zatem trzy osoby tworzące Boga przemawiają do trzech osób składających się na Adonaj. Oznacza

to zatem, że trynitarne teza, jakoby w Psalmie 110:1 jedna osoba Trójcy rozmawiała z inną, jest sprzeczna nie tylko z zapisem biblijnym, ale również z definicją Trójcy przyjmowaną przez samych trynitarzy; co więcej, pełne i konsekwentne zastosowanie tej zasady prowadziłoby do wniosku, że mnogi Jahwe rozmawia z równie mnogim Adonaj, co skutkowałoby zwielokrotnieniem boskich osób do 4 lub nawet 6. Czy na tym jednak polega biblijny monoteizm?

„Adonaj” czy „adoni”?

Pomijając niebiblijne wnioski wynikające z trynitarnej rozumowania, warto zwrócić uwagę na wspólny element zacytowanych powyżej interpretacji: wszystkie one oparte są na założeniu, że Dawid określa swego pana mianem „Adonaj”, do którego Jahwe mówi: „Siądź po mojej prawicy”. Tymczasem, założenie takie nie jest ściśle i może tylko dziwić, dlaczego w dobie powszechnego dostępu do konkordancji i słowników biblijnych jest wciąż bezkrytycznie powtarzane. Drugi „pan” w Psalmie 110:1 to nie Adonaj, lecz adoni. W związku z tym werseł ten brzmi następująco: „Rzekł Jahwe do mego adoni (pana)”. Innymi słowy, zacytowana powyżej obszerna argumentacja trynitarne oparta jest na wnioskowaniu wynikającym z błędnego założenia, że słowem opisującym „mojego Pana”, do którego odnosi się Dawid, jest „Adonaj”. Cytowani autorzy mają co prawda rację, że „Adonaj” jest używane wyłącznie w odniesieniu do Boga, jednak to nie to słowo zostało użyte w odniesieniu do Mesjasza w Psalmie 110:1. Tym drugim „panem”, o jakim jest tutaj mowa, jest „adoni”. Określenie „adoni” („pan”) jest stosowane jako tytuł wyłącznie do człowieka lub sporadycznie anioła. Przyrostki występujące w „adoni” oraz „Adonaj” zawsze służą rozróżnieniu między Bogiem a innym bytem. Określenie „adoni” w hebrajskiej Biblii wskazuje na podmiot, który nie jest Bogiem, lecz zwierchnikiem ziemskim, a niekiedy anielskim (przykładowo Sędz. 6:13) (tak Anthony Buzzard w *Jesus was not a trinitarian*, Restoration Fellowship, 2007, str. 160).

Bibliści wskazują, że

„forma l’adoni (do mego Pana) nie jest nigdzie używana w Starym Testamencie w znaczeniu boskim (...). Punktacja masorecka¹ rozróżnia odniesienia do Boga (Adonaj) od

¹Masora (hebr. 'przekaz'), tradycyjny hebrajski tekst Biblii, zachowany w kołach rabinackich, z notatkami i glosami na marginesie rękopisu, sporządzonego w celu wiernego zachowania oryginalnego tekstu. (Paul J. Achtemeier, *Encyklopedia Biblijna*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, wyd. II) – przyp. Red.

odniesień do ludzi (adoni). Co więcej, gdy 'mój Pan' (adoni) oraz Pan (JHWH) pojawiają się w tym samym zdaniu, jak w Psalmie 110:1, wówczas 'mój Pan' zawsze odnosi się do ziemskiego pana" (Herbert Bateman, *Psalm 110:1 i Nowy Testament*, Bibliotheca Sacra 149, Październik – Grudzień, 1992).

Przykłady łącznego występowania tych słów, o jakich mowa powyżej, można prześledzić w następujących wersetach, opisujących relacje między ludźmi a ich panami (1 Mojż. 24:12,27,42, 48, 4 Mojż. 32:27, 36:2, 1 Sam. 1:26, 25:26,28-29), między poddanymi a królem (2 Sam. 15:21, 24:3, 1 Król. 1:17,36-37, 2 Król. 5:18) oraz między człowiekiem a aniołem (Sędz. 6:13). W hebrajskim i angielskim leksykonie Starego Testamentu czytamy:

„Adonaj i adoni to różne brzmienia uwzględniające punktację masorecką w celu odróżnienia adresata boskiego od ludzkiego. Adonaj odnosi się do Boga, zaś adoni do ludzkich zwierzchników. Adoni – w odniesieniu do ludzi: mój pan, mój mistrz (por. Psalm 110:11). Adonaj – w odniesieniu do Boga (...) Pan" („Adon” – pan); Brown, Driver, Briggs, *Hebrew and English Lexicon of the Old Testament*).

Wielu biblistów zauważa różnicę pomiędzy Adonaj i adoni pomimo swych trynitarnych poglądów.

„Forma adoni ('mój pan'), która jest tytułem królewskim (1 Sam. 29:8), powinna być wyraźnie odróżniona od boskiego tytułu Adonaj ('mój Pan') używanego (...) w odniesieniu do Jahwe (...)" (The International Standard Bible Encyclopedia, Eerdmans, 1986, 3:157).

„Hebrajskie adonaj w sposób wyłączny opisuje Boga Izraela. Występuje ono około 450 razy w Starym Testamencie (...) adoni dotyczy istot ludzkich (1 Mojż. 44:7, 4 Mojż. 32:25, 2 Król. 2:19). Musimy przyjąć, że słowo adonaj otrzymało swą specjalną formę w celu odróżnienia go od świeckiego użycia słowa adon [np. adoni]. Powodem, dla którego [w stosunku do Boga] użyte jest adonaj [z długą samogłoską], zamiast normalnego adon, adoni lub adonai [z krótką samogłoską], może być konieczność odróżnienia Jahwe od innych bogów i ludzkich panów" (Dictionary of Deities and Demons in the Bible, Eerdmans, 1999, 531).

Podkreślmy jeszcze raz:

„Forma 'mojemu panu', l'adoni, nigdy nie jest używana w Starym Testamencie jako odniesienie do boskiej istoty (...) Ogólnie przyjętym faktem jest to, że punktowanie masoreckie odróżnia odniesienia do istot boskich (adonaj) od odniesień do ludzi (adoni)" (George Wigram, *The Englishman's Hebrew and Chaldee Concordance of the Old Testament*, cytowany w Herbert Bateman, *Psalm 110:1 i Nowy Testament*, Bibliotheca Sacra, Październik – Grudzień, 1992, 438).

Niekiedy można usłyszeć jednak zarzut, że różnica między słowem „adoni” a „Adonaj” opiera się na masoreckiej punktacji wskazującej samogłoski, których nie było w oryginalnych tekstach hebrajskich. Prawdą jest, że te dodatkowe oznaczenia zostały dodane w czasach po zamknięciu kanonu Nowego Testamentu. Ich wprowadzenie oparte było na żydowskiej tradycji odczytywania świętych Pism w synagogach. Nie mamy jednak żadnych dowodów na to, że samogłoski zostały wpro-

wadzone błędnie do zapisu pierwszego wersetu Psalmu 110. Poprawność oznakowania tekstu przez masoretów może być dodatkowo zweryfikowana przez porównanie oryginalnego zapisu hebrajskiego z greckim jego przekładem, znanym jako Septuaginta, który powstał na długo zanim masoreci wprowadzili swój system punktów do tekstu hebrajskiego. Porównując tekst grecki zauważymy, że konsekwentnym ekwiwalentem określenia „adoni” jest „kurios mou” („mój Pan”) – np. 1 Mojż. 24:36, 1 Mojż. 25:54, 1 Mojż. 24:56, 1 Mojż. 32:4-5, 1 Mojż. 32:5-6, 1 Mojż. 32:18-19, 1 Mojż. 44:9, 1 Mojż. 44:16, 1 Mojż. 44:33, 1 Sam. 24:6-7, 1 Sam. 25:27, 1 Sam. 25:28, 1 Sam. 25:30, 1 Sam. 25:31, 2 Sam. 4:8, 2 Sam. 19:28, 1 Król. 1:2, 1 Król. 18:13, 1 Król. 20:9, 1 Kron. 20:9, 1 Kron. 21:3, Psalm 110:1. Tymczasem w przypadkach, gdzie tekst hebrajski zawiera sformułowanie l'adonaj („Pan [Bóg]”), równoważnym greckim określeniem jest nie „kurios mou”, lecz po prostu „kurios” („Pan”) – np. 1 Mojż. 18:30,32; Psalm 22:30, Psalm 130:6, Izaj. 22:5, Izaj. 28:2, Jer. 46:10, Jer. 50:25, Dan. 9:9, Mal. 1:14 (Anthony Buzzard, *Jesus was not a trinitarian*, Restoration Fellowship, 2007, str. 175-178).

To dodatkowo potwierdza tezę, że dla Żydów tłumaczących tekst hebrajski na grecki w III w. p.n.e. było zupełnie jasne, o jakim „panu” („adoni”) jest mowa w Psalmie 110:1. Przepisując święte teksty, masoreci niewątpliwie rozumieli ich dosłowną treść i chcąc ułatwić czytającym ustalenie, do kogo w konkretnym tekście biblijnym odnosi się słowo „Pan”, w przypadku Wszechmocnego Boga Ojca konsekwentnie używali formy Adonaj. Tymczasem, w Psalmie 110:1, JHWH zwraca się do Mesjasza jako do „adoni”, „pana”. Określenie to oznacza po pierwsze, że adresat nie jest Bogiem JHWH, a po drugie, że nie jest mu równy – o czym poniżej. „Adoni” to tytuł królewski. A zatem, trafnie opisuje Mesjasza i Króla, Jezusa.

Kontekst Psalmu 110:1

Założenie, że w Psalmie 110:1 mamy do czynienia z dwoma równorzędnymi istotami rozmawiającymi ze sobą, będącymi równymi sobie osobami wchodzącymi w skład tego samego Boga, jest bezpodstawne i pomija zarówno bezpośredni kontekst wypowiedzi psalmisty, jak i nauczanie całego Starego Testamentu. W wersecie tym Jahwe przemawia do kogoś, kto nie jest Bogiem Najwyższym. Czytając Stary Testament trzeba pamiętać, że był on pisany przez Żydów i dla Żydów. Idea jedyne, wyjątkowego Boga była i jest najświętszą zasadą narodowego dziedzictwa Izraela. „Pan (JHWH) jest Bogiem, a poza Nim nie ma innego” (5 Mojż. 4:35). Słynna „Shema” stała się spoiwem monoteizmu hebrajskiego – „Słuchaj Izraelu! Nie będziesz miał bogów innych prócz mnie” (5 Mojż. 5:1,7). Dlatego

„błędem o charakterze fundamentalnym jest założenie, że dwóch Panów w Psalmie 110:1 to dwaj równi sobie Bogowie. Wielka liczba znawców hebrajskiej Biblii jest

świadoma różnicy między hebrajskimi słowami określającymi Boga i człowieka. Biblia hebrajska, zawierająca tysiące zaimków w liczbie pojedynczej odnoszących się do Boga oraz ponad siedem tysięcy odniesień do Jahwe jako pojedynczej osoby, wykluczyła jakkolwiek możliwość mnogości Bóstwa. Shema głosi, że Bóg jest tylko jednym Panem, co Jezus potwierdził jako fakt o zasadniczym znaczeniu w Ew. Marka 12:28-34. Byłoby zupełną sprzecznością mówić, że istnieje dwóch Jahwe, skoro Jezus i Shema wskazują, że jest tylko jeden! Jeżeli mamy tu do czynienia z jednym Jahwe, który rozmawia z drugim Jahwe, to trudno jest uniknąć wniosku, że porzuciliśmy monoteizm" (Anthony Buzzard, *Jesus was not a trinitarian, Restoration Fellowship*, 2007, str. 165).

W przeciwieństwie do poglądu o Trójcy, który redukuje i sprowadza jedyne Boga do jedności „substancji” przy mnogości „osób” (Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallotinum, 1994, 253-255), Nowy Testament mówi o Bogu jako o „jednej osobie”. Dobrym przykładem takiej wypowiedzi jest Gal. 3:20: „Pośrednika jednak nie potrzeba, gdy chodzi o jedną osobę, a Bóg właśnie jest sam jeden” (BT). Podobna wypowiedź znajduje się w Ew. Marka 12:32: „I rzekł do niego uczony w Piśmie: Dobrze, Nauczycielu! Prawdę powiedziałeś, że Bóg jest jeden i że nie masz innego oprócz niego” oraz Rzym. 3:30 i 1 Tym. 2:5. W każdym z tych przypadków Bóg jest opisany jako jedna osoba, co pozostaje w sprzeczności z później przyjętym przekonaniem, że Bóg składa się z trzech osób.

Logika Psalmu 110:1

Abstrahując od argumentacji opartej na gramatyce, warto zwrócić również uwagę na logikę Psalmu 110, wypowiedzi samego Jezusa, a następnie apostoła Pawła, który precyzyjnie opisuje relację Jezusa względem Boga.

Jak już zauważyliśmy, w Psalmie 110 jedna osoba (Jahwe) rozmawia z inną (Jezusem). Jahwe czyni względem Jezusa szereg deklaracji: „Berło mocy twojej [Jezusa] ześle Pan [Jahwe] z Syjonu” (werset 2), „Przyśiągnął Pan [Jahwe] i nie pożałuje: Tyś [Jezus] kapłanem na wieki według porządku Melchisedeka” (werset 4). Chrystus nie może być zatem osobą, która z jednej strony składa określone obietnice, a z drugiej strony jest beneficjentem tych samych obietnic. Co więcej, na odrębność uczestników tego dialogu i ich odrębną funkcję wskazuje zawarte w tekście odwołanie do roli kapłana. Kapłan to postać pośrednicząca między Bogiem a ludźmi (Hebr. 5:1). Gdyby Jahwe zwracał się w Psalmie 110 do Jezusa jako do równej sobie, współistotnej postaci, wówczas oznaczałoby to, że w pewnym sensie jest On jednocześnie pośrednikiem (kapłanem) między samym sobą a ludźmi, co stanowiłoby zaprzeczenie samej definicji i roli, jaką ma pełnić pośrednik.

Apostoł Paweł potwierdza sposób myślenia Jezusa, pisząc: „Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec” (1 Kor. 8:6, por. 5 Mojż. 6:4, 4:35), po czym

dodaje: „i jeden Pan, Jezus Chrystus” (por. Jan 17:3). W ten sposób wyraźnie separuje byt Ojca od Syna. To samo rozróżnienie było znane psalmistom na wiele stuleci przed apostołem Pawłem. Opisywali oni Mesjasza jako „twojego pana” (Psalm 45:12, adoni), podobnie jak Jezus definiował siebie jako „pan wasz” (Mat. 24:42). Psalmi zapowiadały, że Mesjasz będzie wielbiony i błogosławiony, a nawet, że na podobieństwo Mojżesza będzie nazwany boskim tytułem „bóg” (Psalm 45:7). Jednak nikt z samego faktu nazwania Mojżesza (2 Mojż. 4:16, 7:1) lub książąt Izraela (Psalm 82:6) albo samego Mesjasza „bogiem” (Psalm 45:7) nie może wyciągnąć wniosku, że sama istota i osoba Boga Najwyższego została poszerzona lub uzupełniona o kolejne istoty.

Świadectwo Jezusa

Pewnego dnia, „nauczając w świątyni, Jezus zapytał: Jak mogą twierdzić uczeni w Piśmie, że Mesjasz jest Synem Dawida? Wszak sam Dawid mówi w Duchu Świętym: Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich pod stopy Twoje. Sam Dawid nazywa Go Panem, skądże więc jest tylko jego synem?” (Mar. 12:35-37).

Wiemy, że Jezus, jako Syn Człowieczy, pochodził z linii Dawida (Mat. 1:1, Łuk. 3:23-38). Jednak sam Dawid, pisząc pod natchnieniem Ducha Świętego, nazwał Jezusa „Panem” (Psalm 110:1) i na tym stwierdzeniu Jezus osadził swoje pytanie do faryzeuszy. Linia argumentacji Jezusa oparta jest na założeniu, że ojciec nigdy nie nazywa swego syna swoim panem. Jezus był synem Dawida w ramach ziemskiego pochodzenia od swojej matki, Marii, i w tym znaczeniu Dawid nigdy by nie nazwał Jezusa – swego potomka – swym panem. Oznacza to zatem, że tytułowanie Jezusa „Panem” przez Dawida ma swe źródło w innym pochodzeniu Jezusa – pozaziemskim synostwie, bezpośrednio łączącym Go z Bogiem Ojcem.

Opis ewangelisty Marka (Mar. 12:28-34) wskazuje, że Jezus w pełni zaakceptował tradycyjne, żydowskie wyznanie o jedynym Bogu: „Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden”. Następnie, w wersach 35-37, przeszedł do identyfikacji samego siebie w relacji do Boga na podstawie zapisu Psalmu 110:1, jako „pana” („adoni”) wywyższonego do pozycji następnej po Bogu. Kontekst, w którym Chrystus cytuje ten psalm, jest godny podkreślenia. Jezus najpierw stwierdza, że jedynym Bogiem jest Jahwe, a następnie udowadnia, że On jest posłanym przez Ojca Mesjaszem.

Apostoł Piotr potwierdza to wywyższenie Jezusa aż do Bożej prawicy: „Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami. Wyniesiony na prawicę Boga, otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go, jak to sami widzicie i słyszycie.

Bo Dawid nie wstąpił do nieba, a jednak powiada: *Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem stóp Twoich*” (Dzieje Ap. 2:32-35). Wspomina również, że Jezus jest Panem w sensie proroczy zapowiedzianym przez Psalm 110:1. Komentując rozmowę Jezusa z uczonym w Piśmie, zapisaną w Ewangelii Łukasza 20:41-44, Brian Holt pisze:

„Czy ze słów tych [uczzonego w Piśmie] wynika, że uważał on Jezusa za Boga, którego mamy wielbić? (...) On mówił o Jehowie jako o kimś odrębnym od Jezusa. (...) Ten człowiek miał poglądy, (...) które z pewnością nie były trynitarnie. Jezus (...) wzmocnił i potwierdził je” (Brian Holt, *God or the Son of God?* TellWay, 2002, 167).

Co oznacza wyrażenie „usiaść po prawicy”?

Co więcej, pierwszy „Pan” – Bóg z Psalmu 110:1 zaprasza „pana mego”, aby zasiadł po Jego prawicy. Oznacza to, że Jego zamiarem było wywyższenie owego drugiego pana, uczynienie zeń swej „prawej ręki”, obdarzenie zaszczytnym stanowiskiem i funkcją. Nie wynika z tego w żadnym razie, że

„siedzieć po prawicy znaczyło posiadanie godności równej temu, kto zasiadał na tronie”, jak chcą tego niektórzy autorzy trynitarni (Komentarz do Biblii Poznańskiej).

Po pierwsze, ten, kto ma zasiąść po prawicy władcy (pana), ma z definicji pozycję od niego niższą; zaś ten, kto dokonuje jego podniesienia do rangi „po prawicy”, musi być dysponentem zarówno samego stanowiska, jak i osoby tego, kto zostaje na tym stanowisku postawiony. Po drugie, akt podniesienia określonej osoby do stanowiska „po prawicy” nie wpływa na zmianę relacji między tymi osobami, a jedynie na relacje pomiędzy osobą podniesioną a osobami trzecimi. Władca, który dokonał podniesienia, nie przestaje być władcą w absolutnym tego słowa znaczeniu, który może zarówno wywyższyć, jak i poniżyć (1 Sam. 2:7, Psalm 75:8). Z kolei „pan”, który został podniesiony, nie zostaje przez sam ten fakt zrównany pod każdym względem z Tym, który go wywyższył (por. przykład z czasów Józefa, 1 Mojż. 41:40 oraz 1 Kor. 15:27); co więcej, Syn – o którym bez wątpienia mówi Psalm 110:1 – również będzie na zawsze poddany Ojcu: „*A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich*” (1 Kor. 15:28). W teologii nowotestamentalnej nie ma zatem miejsca na praktyczną równość Ojca i Syna, jak chcą tego autorzy trynitarni. Podniesienie to ma natomiast wpływ na relacje ‘pana’, który zasiada po prawicy Boga Ojca, z wszelkimi innymi istotami, czyniąc ich jego poddanymi (Dzieje Ap. 3:22-23, Filip. 2:9-11).

Dalej, celem wypowiedzi Jezusa skierowanej do uczonych w Piśmie było uświadomienie im i zwró-

cenie ich uwagi na to, że On był Synem Bożym. Jednak fakt, że Jezus był Synem Bożym, nie czyni z Niego Boga Najwyższego, tak jak okoliczność, że był synem Dawida, nie czyniła z Niego samego Dawida. Dla słuchających Go Żydów było oczywiste, że „Syn Dawidowy” i „Syn Boży” są tytułami Mesjańskimi. Gdyby Jezus był tylko ziemskim potomkiem Dawida, nie zostałby przez niego nazwany „Panem”. Jednak Dawid, będąc prorokiem i działając w natchnieniu Ducha, w swej wypowiedzi zwraca uwagę nie na ziemskie pochodzenie Jezusa, lecz na Jego synowski związek z Bogiem Ojcem. To właśnie ta relacja sprawia, że psalmista nie waha się nazwać Mesjasza swym „Panem”. Oznacza to również, że Chrystus był Synem Bożym, zanim stał się synem Dawida, Synem Człowieczym.

Idea, że Mesjasz miałby być równy Bogu Ojcu, była dla Żydów – i słusznie – nie do pomyślenia. A jednak niektórzy chrześcijańscy autorzy pisali o Ojcu, Synu i Duchu Świętym w sposób wypaczający monoteistyczne podstawy wiary:

„Bóstwo bez różnicy substancji czy natury, stopnia wyższego, który podnosi, ani stopnia niższego, który poniża” (Grzegorz z Nazjanu, *Orationes*, 40, 41: PG 36, 417).

Boski tytuł „Adonaj” znajdował się w słowniku pisarzy Starego Testamentu, jednak nie został użyty w odniesieniu do Mesjasza. Żydzi uważali bowiem, że jest tylko jedna istota, która może być nazywana najwyższym Bogiem (Mar. 12:28-34) i z poglądem tym zgadzał się również sam Jezus. Jego pozycja Mesjasza, posadzonego po prawicy Bożej, daje Mu prawo odbierania czci i uwielbienia. Kierowano do Niego modlitwy (Dzieje Ap. 7:59, Obj. 22:20) i śpiewano na Jego cześć pieśni. Wszystko to jednak nie znaczy, że Jezus jest tożsamy z Bogiem lub równy Bogu, a wprost przeciwnie – podkreśla Jego odrębność od Ojca oraz podległość względem Ojca.

Podsumowanie:

1. Psalm 110:1 zawiera w hebrajskim tekście słowo „adoni”, które we wszystkich wystąpieniach w Starym Testamencie oznacza ludzkiego lub anielskiego zwierzchnika. W każdym przypadku kiedy słowa „mój pan” (adoni) i Jahwe występują razem, tak jak w Psalmie 110, przeciwstawiony jest Wszzechmocny Bóg człowiekowi, np. „Panie (Jahwe), Boże Pana mojego (adoni) Abrahama (1 Mojż. 24:12).
2. Kontekst Psalmu 110:1 wskazuje, że wywyższony Pan i Mesjasz ciągle pozostaje poddany Bogu.
3. Pan Jezus cytuje rozważany wers, by potwierdzić swoje mesjaństwo i robi to, podkreślając jednocześnie, że jest tylko jeden prawdziwy Bóg i dowodząc tym samym, że On nie jest tym Bogiem.
4. Pismo Święte naucza, że jedyność Boga polega na tym, że jest On jedną osobą, a nie jedną „substancją, istotą lub naturą” w trzech osobach. □

Obfitość i niedostatek

■ ŁUKASZ KOLAK

CZY POTRAFIĘ ŻYĆ... W OBFITOŚCI?

„Mimo licznych utrapień, które wystawiały ich na próbę, niezwykła radość i skrajne ubóstwo ich przerodziły się w nadzwyczajne bogactwo ich ofiarności” – 1 Kor. 8:2 (NP).

W Liście do Filipian apostoł Paweł wydaje ciekawe świadectwo o sobie samym: „*Umiem się ograniczyć, umiem też żyć w obfitości; wszędzie i we wszystkim jestem wyćwiczony; umiem być nasycony, jak i głód cierpieć, obfitować i znosić niedostatek*” (Filip. 4:12). Ktoś nie zaznajomiony z biografią i osobą Apostoła mógłby powiedzieć, że brzmią one jak zwykła przechwałka. Wtajemniczeni wiedzą jednak, że jego pełna poświęcenia służba dla Pana Boga i Jezusa dała mu prawo do wydania takiego świadectwa. Paweł nie czynił tego z powodów ambicjonalnych, ale raczej chcąc, aby jego życie stało się inspiracją dla innych wierzących, tak jak dla niego wzorem był jego Mistrz: „*Bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja jestem naśladowcą Chrystusa*” (1 Kor. 11:1).

Apostoł Paweł nie był pierwszym, którego życie i postawa może być podsumowana w powyższych słowach. Spójrzmy na osobę Ijoba. Ów mąż Boży również umiał żyć w obfitości, jak i w skrajnym poniżeniu: „*Był mąż w ziemi Uz imieniem Job; a mąż ten był nienaganny i prawy, bogobojny i stroniący od złego...*” i należałoby dodać do tej charakterystyki jeszcze jeden szczegół: „*był to mąż najmożniejszy ze wszystkich mieszkańców Wschodu...*” (Ijoba 1:1,3). Jednak jego bajeczne bogactwo nie przysłoniło mu sprawy najważniejszej – miłości i szacunku do Stwórcy.

Bogactwo wcale nie musi determinować bogobojnej postawy wobec Stwórcy. Zbyt często jest czynnikiem, który zakłóca nasze relacje z Panem Bogiem. Często buduje poczucie niezależności i zwodniczego komfortu. Będąc zamożnym, łatwo przenieść, nierzadko niezauważalnie i nieświadomie, punkt ciężkości w aspekcie zaufania z Boga na mamonę. Nietrudno też przywiązać się do niego i kwestię jego pomnażania uczynić priorytetową, tak że staje się to już celem samym w sobie i swoistym uzależnieniem (Łuk. 12:16-21). Pan Jezus uczy nas: „*Gdzie jest skarb twój – tam będzie i serce twoje*” (Mat. 6:21). Także w czasie kryzysów ekonomicznych jesteśmy narażeni na pokusę powiększania swoich spichlerzy i gumien do niepotrzebnych rozmiarów – ze strachu przed przyszłością. Wystrzegajmy się rozbuchanej zapobiegliwości, ponieważ: „*nie od obfitości dóbr zależy czyjeś życie*”, ale pamiętajmy raczej, że „*wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie*” (Łuk. 12:15, Mat. 6:8).

Bogactwo ma różne wymiary. Jest bogactwo materialne, ale jest i duchowe. To drugie także może prowadzić do zła, jeśli w naszym umyśle zaczniemy je

postrzegać jako cel sam w sobie: „*Mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję*”. Nie potrzebuję społeczności, nie potrzebuję wykładów i kazań, nie muszę czytać Biblii i literatury religijnej, nie muszę słuchać innych itd., bo wszystko już wiem – „*a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły*” (Obj. 3:17). Bogactwo może dawać złudne poczucie sytości, a to w konsekwencji prowadzi do letniości, czy wręcz lenistwa. Pamiętajmy, że i nam grozi fatalna postawa uczonych w Piśmie i faryzeuszy, którą obnażył Pan Jezus: „*Mówią bowiem, ale nie czynią*” (Mat. 23:3).

Na czym polega umiejętność życia w obfitości? Na podstawie przykładu Ijoba powiemy, że polega na trwaniu w społeczności z Bogiem. Poleganiu tylko na Nim i dawaniu Mu pierwszeństwa przed wszystkim innym. Miłowaniu Go. Jednak co to znaczy kochać Boga? Czy wystarczy nienawidzić zła i nieprawości? To nie wystarczy. Miłować Boga to znaczy, tak po prostu, kochać ludzi. Tego natomiast nie da się oprzeć tylko na samych słowach. One mogą posilić ducha, ale nie ciało. Człowiek łatwo ulega pokusie patrzenia na innych przez pryzmat swojej sytuacji. Szczególnie dotyczy to pięknych, mądrych, bogatych. Nie rozumiemy biednych, głodnych, ograniczonych ludzi. Trwanie w tym nie zaprowadzi nas do Królestwa Niebios. Jeśli nie rozwiniemy owocu ducha, ze wszystkimi jego aspektami, nic nam nie pomoże. Czy apostoł Paweł nas tego nie uczy? (1 Kor. 13:1-13). Z charakterem jest tak jak z talentami. Jeśli masz ich pięć, to Bóg wymaga od ciebie, abyś z nich wszystkich korzystał (Mat. 25:14-30). Jeśli owoc ducha ma dziewięć cech, to każda z nich musi być rozwinięta (Gal. 5:22-23). Bóg potrzebuje bowiem, do przeprowadzenia swego restytucyjnego dzieła, istot mających empatię i głębokie współczucie dla bolejącego stworzenia.

Nasz Ojciec tak kieruje życiem zborów, aby było w nim zróżnicowanie na kilku polach. Jeśli pośród nas są niezamożni bracia, to nie ulegajmy dziecinnemu myśleniu, że niski status materialny jest próbą tylko dla nich. Ojciec Niebieski w ten sposób doświadcza i pozostałych członków Ciała Pańskiego w aspekcie miłości i pokory.

Przez naganę zboru Laodycei poznajemy inny aspekt umiejętnego obfitowania. To chęć do dzielenia się z innymi radością wynikającą z biblijnych obietnic. To pragnienie przebywania z ludem Bożym oraz ciągła potrzeba uczenia się woli Najwyższego. Kierownictwa

Bożego zawsze powinniśmy pożądać z prostej przyczyny: nie wiemy, co jest jeszcze przed nami.

Najwspanialszym przykładem umiejętnego obfitowania był oczywiście Logos: „*Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie. Który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu*” (Filip. 2:5-6). Żadne niebiańskie zaszczyty i chwała nie zachwiały lojalnością naszego Pana względem Jego Ojca. Często mówimy, że to, co kształtowało Zbawiciela, to ziemskie warunki. To prawda, ale także taką samą próbą był czas, kiedy „*Słowo było u Boga*” (Jan 1:1).

Zgubić drogę Bożą można zawsze i w każdych okolicznościach. Przykładem tego jest Syn Jutrzenki: „*Ty, który byłeś odbiciem doskonałości, pełnym mądrości i skończonego piękna (...), twoje serce było wyniosłe z powodu twojej piękności. Zniweczyłeś swoją mądrość skutkiem swojej świetności*” (Ezech. 28:12,17). Także Salomon nie wytrwał w umiejętnym obfitowaniu, bo choć „*król Salomon bogactwem i mądrością przewyższał wszystkich królów ziemi*”, pod koniec swego życia usłyszał od Boga: „*ponieważ dopuściłeś się tego i nie dotrzymałeś przymierza ze mną, aby przestrzegać przykazań, które ci nadałem, przeto wyrwę ci królestwo, a dam je twojemu słudze*” (1 Król. 10:23, 11:11).

Przyszło nam żyć w czasie wielkiej obfitości. Gdy popatrzymy przez pryzmat Europy, to nigdy w dziejach jej mieszkańcom nie żyło się lepiej. Podajmy kilka aspektów obfitowania. W wymiarze ogólnym:

- a) pokój (brak wojen)
- b) obfitość chleba
- c) dostęp do edukacji
- d) powszechny dostęp do opieki zdrowotnej
- e) rozwój medycyny
- f) rozwój komunikacji
- g) czas – mamy wbrew fałszywemu twierdzeniu – bardzo dużo wolnego czasu
- e) wzrost zamożności i tym samym niezależność finansowa

W wymiarze duchowym:

- a) wolność religijna (brak prześladowań, własne miejsca spotkań religijnych)
- b) dostępność Biblii i literatury religijnej

Jak w tym się odnajdujemy jako chrześcijanie? Jak z tego skorzystamy? Miejmy na uwadze, że żyjemy w okresie Laodycei. To właśnie w ostatnim etapie rozwoju Kościoła miała nadejść godzina pokuszenia (Obj. 3:10). Cechą charakterystyczną pokusy może być jej niewyrazistość przez czas jej dojrzewania. Ona może być jak choroba, która nie daje wyraźnych symptomów przez długi czas. Możemy wiedzieć o istnieniu jakiegoś zjawiska, ale nie poddajemy go krytyce, nie analizujemy. Gdy dojrzeje i nabierze destrukcyjnej mocy, często jest już za późno dla tych, którzy je zbagatelizowali. Oczywiście chrześcijanina muszą być bardzo szeroko otwarte. Musimy interesować się światem i jego złożo-

nym rozwojem. Równocześnie wyrabiać sobie opinię na temat różnych kierunków jego postępu. Bardzo piękna i wymowna w tym aspekcie jest przypowieść o dziesięciu pannach (Mat. 25:1-13). Najważniejszą jej lekcją jest zabieganie o zapas oliwy, czyli Ducha Świętego. Dzięki niemu kształtujemy charakter i przy jego pomocy będziemy mogli zbadać „*ducha*” każdego zjawiska, oceniając go przez pryzmat Biblii.

Umiejętne obfitowanie to dopiero połowa sukcesu w drodze za Panem Jezusem. Trzeba jeszcze nauczyć się znosić niedostatek. Jednak dzisiaj taka edukacja natrafia na poważne przeszkody. Moje pokolenie nigdy nie doświadczyło (w przeważającej części) zjawiska trwałego niedoboru rzeczy niezbędnych do życia. Nasi ojcowie mogą powiedzieć to samo. Dziadkowie już nie. Oni wiedzą, czym jest np. realny głód, o którym nie ma pewności, że szybko zostanie zaspokojony. Dzięki wojnie wiedzą, jak „*smakuje*” prawdziwy lęk o utratę życia. Doświadczyli prześladowań religijnych i wiedzą także, jak się „*wygodnie*” śpi na więziennej pryczy. Te wszystkie przeżycia niezmiernie ubogacają, bo pozwalają poznać swoje reakcje, moc swojej wiary i doświadczyć Bożej protekcji.

Czy mamy wobec tego sztucznie kreować niedostatek w naszym życiu? Myślę, że nie. Zdajmy się na Pana i Jego mądrość. Pozwólmy, aby On nas prowadził. Dobrą rzeczą będzie natomiast rozpoczęcie lub zintensyfikowanie nauki samoograniczania. Na tym polu mamy naprawdę ogromne możliwości. W naszym życiu pojawia się przecież tyle zbędnych wydatków, inicjatyw. Z drugiej strony jest tyle potrzebujących osób wokół nas i nawet w naszej społeczności. Wystarczy się rozejrzeć. Jeśli komuś nie brakuje talentów, a jedynie sposobności do usługiwania innym, niech tę sprawę przedstawi Bogu w modlitwie i czuwa. Na pewno się nie zawiedzie.

Brak umiejętności samoograniczania może skutkować bardzo ciężkim grzechem, którym jest zgorzienie. Jeśli zamierzamy cokolwiek zrobić (nawet w aspekcie duchowym), to popatrzmy na to najpierw oczami tych maluczkich, ponieważ: „*kto zaś zgorszy jednego z tych małych, którzy wierzą we mnie, lepiej będzie dla niego, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i utopiono go w głębi morza*” (Mat. 18:6). To jest absolutnie realna groźba! Zgorzienie to uczynienie kogoś gorszym (także w aspekcie poczucia się gorszym od innych). Podajmy przykład, jak to może działać. Apostoł Paweł, ganiąc Koryntian odnośnie Wieczery Pańskiej, pisze: „*Wy tedy, gdy się schodzicie w zborze, nie spożywacie w sposób należyty Wieczery Pańskiej; Każdy bowiem zabiera się niezwłocznie do spożycia własnej wieczerzy i skutek jest taki, że jeden jest głodny, a drugi pijany. Czy nie macie domów, aby jeść i pić? Albo czy zbohem Bożym gardzicie i poniewieracie tymi, którzy nic nie mają? Co mam wam powiedzieć? Czy mam was pochwalić? Nie, za to was*

nie pochwalam” (1 Kor. 11:20-22). W zborze, jak już mówiliśmy, zawsze jest zróżnicowanie. Nietrudno domyśleć się, czego doświadczyli w opisaney przez Apostoła sytuacji ci, których traktowano z lekceważeniem. Czuli się upokorzeni swoją biedą. To jest straszne uczucie! Ono może skutkować narodzinami złego toku rozumowania: „nie mogę być gorszy”. Wtedy punkt ciężkości zaczyna przenosić się z rzeczy duchowych na materialne. W tym zagadnieniu bardzo wymowna jest zasada Pawła: „*Jeśli pokarm [oczywiście pokarm jest tu tylko przykładem] gorszy brata mego, nie będę jadł mięsa na wieki, abym brata mego nie zgorszył*” (1 Kor. 8:13).

Wspomnieliśmy wyżej o jednej z lekcji przypowieści o talentach. Jest i inna, która ładnie wpisuje się w omawiany temat. Są bracia i siostry, którzy obfitują w talenty, ale są i tacy, którzy mają tylko jeden i towarzyszące temu poczucie niedostatku. Pamiętajmy, że nie wolno nam mierzyć błogosławieństwa Boga ilością posiadanych talentów. Niech ci, co mają choćby najmniejszy talent, nie upadają na duchu, lecz dbają o pełne jego wykorzystanie bez oglądania się na innych: „*Każdy zaś niech bada własne postępowanie, a wtedy będzie miał uzasadnienie chluby wyłącznie w sobie samym, a nie w porównaniu z drugim*” (Gal. 6:4). Mądre korzystanie z talentu/ów skutkować będzie następującym błogosławieństwem: „*Każdemu bowiem, kto ma, będzie dane i obfitować będzie*” (Mat. 25:29).

Jest jeszcze jeden ciekawy aspekt niedostatku. Wiąże się on ściśle ze wspaniałą cechą, jaką jest cierpliwość. Często mamy wrażenie, że zbyt długo Pan Bóg każe nam czekać na odpowiedź na nasze modlitwy. Zaczynamy mieć poczucie niedostatku łaski od Ojca. Toczymy wewnętrzną walkę o to, aby się nie zniechęcić. Nierzadko brak odpowiedzi to właśnie znak, że Bóg chce nas kształtować w cierpliwości, wierze i poznaniu. Liczne boje, które toczymy, są bardzo pożyteczne, one nas hartują. Z naszej strony jedyne, czego musimy się nauczyć, to to, że „*wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego*” (Jak. 5:16).

Niesamowite jest to, że wytrwała modlitwa może sprowadzać błogosławieństwo, którego byśmy nigdy się nie spodziewali. Apostoł Paweł zabiegał u Ojca, aby

usunięty został cień z jego ciała. Tak się nie stało, ale niezwykle ciekawie brzmią w tym temacie słowa Pawła: „*Bym się więc z nadzwyczajności objawień zbytnio nie wynosił, wbity został cień w ciało moje*” (2 Kor. 12:7). Długie zabieganie i w konsekwencji niewysłuchana modlitwa przyniosła Apostołowi poznanie, że ów cień jest jednym z gwarantów jego zbawienia! Trzymał on bowiem Pawła w stanie permanentnej pokory.

Wróćmy w tym miejscu do najbardziej inspirującego przykładu, jakim był Pan Jezus. On, „*będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali*” (1 Kor. 8:9). Przytoczmy jeszcze w tym miejscu dwa wersety, które definiują ubóstwo Mistrza: „*I rzekł mu Jezus: Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił*”, „*nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy, i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać. Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści, doświadczony w cierpieniu*” (Izaj. 53:2-3). Dla naszego Pana Jego całe ziemskie życie (zwłaszcza 3,5 letnia służba) było ogromnym kontrastem wobec egzystencji i chwały, jaką miał będąc Logosem. To było bardzo trudne doświadczenie. Jezus jednak zniósł to wszystko dzięki niesamowitej wierze i miłości, zostawiając w ten sposób doskonały wzór umiejętności znoszenia niedostatku.

Przyszłość, tak w aspekcie indywidualnym, jak i całej naszej rodziny Pańskich naśladowców, jest przed nami w szczegółach zakryta. Wiemy jednak między innymi, że „*nie jest uczeń nad mistrza ani sługa nad swego pana*” (Mat. 10:24). Dobrze więc wykorzystujmy czas pokoju i dobrobytu, abyśmy, gdy nadejdą trudne dni, mogli okazać takiego samego ducha jak zbory macedońskie, o których apostoł Paweł powiedział: „*Mimo licznych utrapień, które wystawiały ich na próbę, niezwykła radość i skrajne ubóstwo ich przerodziły się w nadzwyczajne bogactwo ich ofiarności*” (1 Kor. 8:2).

„*Wtedy Job powstał, rozdarł szaty i ogolił głowę; potem padł na ziemię i oddał pokłon. I rzekł: Nagi wyszedłem z łona matki mojej i nagi stąd odejdę. Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione*” (Ijoba 1:20-21). Niech imię Pańskie będzie błogosławione zawsze, niezależnie od czasów i warunków! Amen. □

Tolerancja i szacunek

Jest pewne słowo, którego nie lubię – tolerancja. Słowo to znamionuje bowiem stosunek wyższości jednego człowieka względem drugiego.

Tolerancja mówi: Nie masz racji, źle postępujesz, ale ja to znoszę, ja ci na to pozwalam. Piąte przykazanie uczy jednak szacunku. Szacunek to postawa, która zakłada możliwość, że osoba, z którą się nie zgadzamy, może mieć jednak rację i może się okazać, że będziemy mogli się czegoś od niej nauczyć.

Komentarz do Księgi Koheleta cz. 17

■ PIOTR MRZYGLÓD

SENS ŻYCIA BEZ BOGA

„Oto, co uznałem za dobre i co za piękne: Móc jeść i pić, i być dobrej myśli przy wszelkim trudzie, jaki się znosi pod słońcem podczas krótkiego swojego życia, które mu dał Bóg; bo to jest jego los. Również gdy Bóg daje człowiekowi bogactwo i skarby i pozwala mu korzystać z tego, i mieć w tym swój udział, i radować się w swoim trudzie – jest to dar Boży, bo taki nie myśli wiele o swoim krótkim życiu, gdyż Bóg udziela mu radości serca” – Kazn. 5:17-19 (NP).

Oceniając bogactwo jako sens życia człowieka żyjącego „pod słońcem”, czyli cielesnego, Salomon zauważa, że jedynym szczęściem takiej osoby jest używanie bogactwa, którego udzielił mu Bóg. Wtedy praca, z której owoców może korzystać, sprawiać mu będzie szczęście i radość. Salomon trafnie podsumowuje, co człowiekowi cielesnemu potrzebne jest do życia: jedzenie i picie – jako metafora zaspokojenia podstawowych potrzeb fizjologicznych oraz pogoda ducha, optymizm. Nawet współczesna psychologia zauważa, że osobom optymistycznym jest łatwiej żyć. Co ciekawe, częściej też ich sprawy życia przybierają dla nich korzystny bieg. Naukowcy nazywają to zjawisko „samospełniającym się proroctwem”. Optymizm ułatwia osiąganie życiowych celów, min. także dlatego, że ludzie wolą przebywać w towarzystwie optymistów niż pesymistów.

Wiele osób często definiuje się jako szczęśliwi, spełnieni, gdy stać ich na kupno tego, co chcą. Ludzie w większości zdają sobie sprawę z trudów i wyrzeczeń, które trzeba ponieść, by być bogatym – jednak podejmują te wyzwania tylko po to, by „mieć” i „używać” różnych rzeczy. W większości trudzą się na próżno, tracą sporą część swojego życia na „wielki trud”. Pan Bóg tak opisał los człowieka: „Przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia” (1 Mojż. 3:17). Trudy pracy są elementem przekleństwa pierwszych rodziców w raju. Niektórym jednak się udaje, zdobywają bogactwo, korzystają z niego i odczuwają z tego powodu radość. I choć często przypisują sukces własnemu wysiłkowi i sprytowi, to Salomon podkreśla, iż jest to dar Boży. Podobnie mówi Dawid: „Bogactwo i chwała od Ciebie pochodzą, Ty nad wszystkim panujesz, a w ręku Twoim siła i moc, i ręką Twoją wywyższasz i utwierdzasz wszystko” (1 Kron. 29:12).

Asaf, zauważając pewną prawidłowość na świecie, dziwi się, dlaczego „grzesznicy i zawsze beztroscy gromadzą bogactwo” (Psalm 73:12). Odpowiada mu Dawid w Psalmie 37:1-2,10-11: „Nie unosz się gniewem z powodu złoczyńców ani nie zazdrość niesprawiedliwym, bo znikną tak prędko jak trawa i zwiędną jak świeża zieleń. (...) Jeszcze chwila, a nie będzie przestępcy:

spojrzysz na jego miejsce, a już go nie będzie. Natomiast pokorni posiadają ziemię i będą się rozkoszować wielkim pokojem”. W ostatecznym rozrachunku w Tysiącleciu błogosławieni będą ludzie pokornego ducha. A bogactwo nie sprzyja pokorze.

Czy chrześcijanin powinien spodziewać się materialnego błogosławieństwa?

Pamiętać jednak musimy, że jest to rada Salomona dana ludziom cielesnym. Nowe Stworzenie inaczej powinno podchodzić do bogactwa. W 1 Kor. 7:30-31 ap. Paweł doradza nam, byśmy byli jak ci, „którzy nabywają, jak gdyby nie posiadali; ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemijają bowiem postać tego świata”. Celem chrześcijanina nie jest, w przeciwieństwie do cielesnych ludzi, posiadanie bogactwa materialnego. Powinniśmy raczej umieć radować się z tego, co z łaski Bożej dostajemy. Można powiedzieć, że bogaty człowiek to ten, który zadowolony jest z tego, co ma. W 1 Tym. 6:8 czytamy: „Bądźmy tedy szczęśliwi, gdy mamy co jeść, w co się ubrać i gdzie zamieszkać”. Werset ten wskazuje, że szczęście chrześcijanina nie zależy od posiadanych dóbr. Niektórzy chrześcijanie chcą zastosować starotestamentalne błogosławieństwa do Wieku Ewangelii. Żydzi będący pod Zakonem mieli obietnicę cielesnych błogosławieństw w zamian za wierność przymierzu zawartemu na Synaju. Zazwyczaj sugerując, że podobnie jest w Wieku Ewangelii, cytuje się werset z Mal. 3:10: „Przynieście całą dziesięcinę do spichlerza, aby był zapas w moim domu, i w ten sposób wystawcie mnie na próbę! – mówi Pan Zastępów – czy wam nie otworzę okien niebieskich i nie wyleję na was błogosławieństwa ponad miarę”. Wydaje się jednak, że zasady te nie dotyczą Nowego Stworzenia – wystarczy podać przykład ap. Pawła. W gorliwości i poświęceniu dla Pana z pewnością był wzorem nawet dla pozostałych apostołów, a jednak często znajdował się w biedzie i niedostatku do tego stopnia, że przyjmował pomoc materialną od zboru w Filipi. Także pozostali apostołowie nie zaliczali się do bogaczy, tak i my nie powinniśmy spodziewać się cielesnych błogosławieństw w zamian za wierność zawartemu z Bogiem przymierzu. Chrześcijanin

powinien raczej „*czynić sobie przyjaciół z mammony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków*” (Łuk. 16:9). Zauważmy, kim są w tym fragmencie „przyjaciele”, ponieważ mają oni moc „przyjąć nas do wiecznych przybytków”. Musi być tu mowa o Panu Bogu i Jego Synu. Tylko Oni mogą nam dać wieczną nagrodę. Wobec tego, jak obracać pieniędzmi, by zyskać uznanie naszego Ojca? Praktyczną radę pozostawia nam Jezus Chrystus w dwóch zapisach biblijnych: Mat. 19:21 i 6:19-20. Pierwszy z nich opisuje młodzieńca, który pytał się Mistrza, co ma zrobić, by być zbawionym. Odpowiedź Jezusa była dość zaskakująca: „Sprzedaj majątek i rozdaj ubogim”. Odpowiedź ta wskazuje na potrzebę używania pieniędzy na dobry cel, dla dobra innych – jest to dość naturalny sposób myślenia u dziecka Bożego. Drugi fragment (Mat. 6:19-21) – „*Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje*” – wskazuje na stan naszego serca, które nie powinno być przywiązane do pieniędzy. Rozwinięciem tych słów w dzisiejszych czasach byłoby stwierdzenie: „Tam gdzie serce twoje, tam i czas twój”. W dzisiejszych czasach najcenniejszym „skarbem” stał się czas, dlatego są to złe dni, w których trzeba go odkupywać (Efezj. 5:16). Jeżeli będziemy mieli taki stan serca, wtedy zgodnie z przekładem Biblii Tysiąclecia: „*Taki nie myśli wiele o dniach swego życia, gdyż Bóg go zajmuje radością serca*”. Oby Bóg zajmował nasze myśli, będąc radością naszego serca!

Szukaj dobrych i pięknych rzeczy

Z powyższego fragmentu Księgi Koheleeta można wyciągnąć jeszcze jedną lekcję. Charakterystyczne są pierwsze zacytowane na wstępie słowa Salomona: „*Oto, co uznałem za dobre i co za piękne*”. Wskazują one na prawidłowość mówiącą, że dobro zawsze jest piękne, bo zbudowane jest na wnętrzu człowieka.

„Troskliwe” wścibstwo

Apostołowie zdecydowanie ganią wtrącanie się „w cudzy urząd” jako postępowanie całkowicie niezgodne z odnowionym umysłem Nowego Stworzenia (1 Tym. 5:13; 1 Piotra 4:15). Człowiek wścibski miesza się w sprawy innych ludzi, które są zupełnie z nim niezwiązane. Nawet „dzieci tego świata” mają dość mądrości, by wiedzieć, że w doczesnym krótkim życiu rozsądny człowiek ma wystarczająco dużo własnych zajęć wymagających jego uwagi i że gdyby chciał się zainteresować na tyle sprawami innych, by móc udzielać im rady i uczestniczyć w ich troskach, z pewnością zaniedbałyby sprawy własne. Tym bardziej więc powinni sobie z tego zdawać sprawę Nowe Stworzenia, spłodzone przez Pana do kierowania się duchem zdrowego zmysłu. Powinny też wiedzieć, że mają jeszcze mniej czasu niż świat na zajmowanie się życiem innych, gdyż ich czas nie jest ich własnością, jako że wraz ze swymi zdolnościami i wpływami poświęcili go w pełni Panu i Jego służbie.

Osoby takie, nawet jeśli brak im wrodzonego zdrowego rozsądku, mają się w tej dziedzinie odpowiednio ograniczać, zgodnie z zaleceniami Pisma Świętego oraz dzięki zrozumieniu, że ich czas na wypełnienie ofiary przymierza jest krótki. Powinny one również pamiętać, że Złota Reguła, obowiązująca Nowe Stworzenia, zabrania wszystkiego, co nawet pośrednio związane jest ze wścibstwem. Na pewno nie chciałyby, żeby inni wtrącali się w ich sprawy. Powinny się więc starać czynić innym tylko to, co im byłoby miłe (...).

Piękno zewnętrzne może mylić, powszechnie, choć niesłusznie, osobom pięknym przypisuje się szlachetne cechy charakteru. Nawet Samuel, gdy przyszedł namaścić Dawida na króla, początkowo kierował się wyglądem synów Jessego. Pamiętać jednak musimy, że tylko prawdziwe, wewnętrzne piękno jest dobre. Niestety, także zewnętrznym pięknem posługuje się Szatan, by zwieść naśladowców Chrystusa. Owoc z drzewa poznania dobra i zła był piękny na wejrzeniu, piękne poganki z okolicznych narodów zwiodły Izraela; prawdopodobnie także królestwa, które Szatan pokazał Jezusowi, wyglądały imponująco z ludzkiego punktu widzenia. Tak więc wszystko, co jest dobre, jest zarazem piękne, ale nie wszystko, co jest piękne, jest dobre. Wydaje się jednak, że zazwyczaj to, co epatuje brzydotą, często jest złe. I nie mam tu na myśli wyglądu danej osoby, bo grzech Adamowy i choroby mogą w wielu przypadkach odcisnąć swoje piętno na człowieku, który ma dobry charakter. Myślę raczej o twórczości, sztuce wyższych lub niższych lotów, którą karmi się społeczeństwa. Trudno jest zrozumieć kogoś, kto uważa się za chrześcijanina i lubi jednocześnie oglądać horrory lub filmy przeładowane krwią i przemocą lub grać w takie gry komputerowe. Niechaj naszą modlitwą staną się słowa psalmisty: „*Odwróć me oczy, niech na marność nie patrzą; przez swoje słowo udziel mi życia!*” (Psalm 119:37).

Życie chrześcijanina jest w pewnych wymiarach czarno-białe, wskazuje na to min. powyższy werset. Albo nasze oczy patrzą na marność, albo na Słowo Boże. Przestroga ta jest szczególnie aktualna w dniach ostatecznych. „*Grzesznicy na Syjonie się złąkli, bezbożnych chwyciło drzenie: Kto z nas wytrzyma przy trawiącym ogniu? Kto z nas wytrwa wobec wieczystych płomieni? Ten, (...) kto zatyka uszy, by o krwi nie słuchać, kto zamyka oczy, by na zło nie patrzeć – ten będzie mieszkał na wysokościach, twierdze na skałach będą jego schronieniem; dostarczą mu chleba, wody mu nie zabraknie*” (Izaj. 33:14-16). Czy zatkasz swe uszy i zamkniesz swe oczy, by nie patrzeć dziś wieczorem na zło? □

„Jordan wrócił się nazad” (cz. 1)

■ **DYMITR KOPAK** OD DOSKONAŁOŚCI KU SŁONEMU MORZU ŚMIERCI

„Plan Pana trwa na wieki, zamysły serca jego z pokolenia w pokolenie. Błogosławiony naród, którego Bogiem jest Pan, lud, który wybrał sobie na dziedzictwo. Pan spogląda z nieba, widzi wszystkich ludzi. Z miejsca, gdzie przebywa, patrzy na wszystkich mieszkańców ziemi” – Ps. 33:11-14 (NP).

Pismo Święte obfituje w mnóstwo treści i nauk. Z każdej z nich otrzymujemy błogosławieństwo. Dziś rozważymy kilka historii, w których występuje rzeka Jordan. Na początek fragment, który mówi, że „Jordan popłynął wstecz”. Słowa te pochodzą z Psalmu 114:3: „Morze widziało to i uciekło, Jordan popłynął wstecz”. Psalmista Dawid, który pisał swoje psalmy, tworzył je między innymi po to, by były śpiewane w Świątyni. W sposób poetycki opiewał w nich wydarzenia z przeszłości swojego narodu, a także często pisał o tym, co ma się dopiero wydarzyć. W powyższym cytowanym fragmencie jest wspomniane wydarzenie, które wydarzyło się znacznie wcześniej.

Jordan to wyjątkowa rzeka, o której mówi się także w dniach dzisiejszych. Często słyszy się o wydarzeniach na Bliskim Wschodzie, zdarzają się utarczki w okolicy Jordanu, nawet powstało jedno państwo, które od tej rzeki przyjęło nazwę – „Jordania”. Izraelici, którzy w starożytności mieszkali na zachodnim brzegu Jordanu, nazywali swój region Zajordania lub Transjordania. Rzeka Jordan wypływa z gór Antylibanu, przepływa przez krainę izraelską, dzieli ją na dwie części i wpada do Morza Martwego. Nie jest to szczególnie długa rzeka, ciągnie się przez około 220 km. Dla porównania można podać, że Wisła ma ok. 1047 km. A jednak nawet Wisła jest określana często jako rzeka krótka, gdy porówna się ją z takimi rzekami jak Nil – ok. 6650 km, Amazonka z dopływami – 7040 km lub w Ameryce Missisipi-Missouri – 5969 km. Jak widać, rzeka Jordan nie wyróżnia się długością ani szerokością, a jednak to o tej rzece Pismo Święte bardzo dużo wspomina, właśnie ta rzeka była świadkiem wielu cudownych i zdumiewających wydarzeń. Na brzegach tej rzeki nasz Pan dokonał wielu znaków i cudów. Zwróćmy uwagę na to, że Pan Jezus najwięcej nauczał nad Jordanem. W Jordanie przyjął chrzest, często nad Jordanem zbierał się lud, by słuchać Jego głosu i Jego nauk.

Jordan płynie z gór i wpada do Morza Martwego, teren ten jest depresją, poziom wód tego morza jest niższy od innych mórz o 394 m. Gdyby był tam dopływ do innych mórz, to cała ta okolica w zupełności byłaby zalana. Różnica poziomów między górami, gdzie są źródła, a Morzem Martwym powoduje, że wody Jordanu płyną szybko, nie są one bardzo czyste,

bo płynąc szybko, obrywają brzegi i ciągną ze sobą mnóstwo brudu. Dlatego właśnie niektórzy mówili o Jordanie, że to rzeka brudna.

Słowo „Jordan” znaczy w języku polskim „osądzony, potępiony”. W tej rzece pokazana jest cała ludzkość, która znajduje się pod przekleństwem Boskiego wyroku, ściągniętego na ludzkość w raju przez Adama. Pan Bóg powiedział mu wtedy, że „dnia, którego jeść będziesz, śmiercią umrzesz” (1 Mojż. 2:17). Od tej pory rodzaj ludzki znajduje się pod Boskim osądzeniem i potępieniem: zgrzeszyłeś Adamie i nie masz prawa do życia. Fakt ten jest nam dobrze znany, że tak jak ta rzeka płynie z góry, tak i Adam był kiedyś w stanie doskonałym, wysokim, bo był wysoko postawiony przez Boga. Każda rzeka rozpoczyna swój bieg, będąc małym strumyczkiem; dalej wpadają do niej kolejne dopływy, aż staje się potężną rzeką u swego ujścia. Wypływając z góry, Jordan był małym strumykiem, podobnie też rodzaj ludzki kiedyś był mało liczny, bo początek stanowiła jedna para ludzi. Powstał z nich ogromny naród, gdyż dziś rodzaj ludzki liczy sobie ponad 4 mld [wykład wygłoszony w 1979 roku – aktualnie, w roku 2013, liczba ludności Ziemi wynosi ponad 7 mld – przyp. Red.] osób. Ile osób dotąd żyło i już umarło, tego nie wiemy.

Podobnie jak rzeka ta płynie z góry, tak człowiek zniża się od dawnej doskonałości, im dalej od tej góry, tym większa degradacja, im bliżej do wpłynięcia do Morza Martwego, tym bardziej brudna jest ta rzeka. Podobnie wygląda dzisiejszy rodzaj ludzki: większy grzech, degradacja, upadek. Oczywiście obecnie jest krótsze to „płynięcie” człowieka do tego Morza Martwego, krótsze życie, bo pierwszy człowiek Adam żył 930 lat, a dziś człowiek żyje 50, 70, 80 lat. Młodszy tego nie rozumieją, ale wśród starszych nie ma takiego, którego by coś nie bolało, który by się na coś nie skarżył.

Jak wcześniej wspomnieliśmy, rzeka Jordan wpada do Morza Martwego – codziennie wlewa się tam mnóstwo wody. Pamiętajmy, że Morze Martwe nie ma odpływu i nie łączy się z innymi morzami, a nigdy okolica nie jest zalana. Przyczyną jest wielkie parowanie wody. Ta woda, która wpada, jest odparowywana i morze to zawsze pozostaje na jednym poziomie. Podobnie i rodzaj ludzki – ilu to już ludzi poszło do grobu? O Ziemi moglibyśmy powiedzieć, że jest jednym

wielkim cmentarzyskiem, ale czy grób powiedział, że ma dosyć? Jak Morze Martwe nie powiedziało, że już dosyć tych wód Jordanu, tak w dalszym ciągu grób nie powiedział, że ma dosyć zmarłych.

Ciekawe jest i to, że Morze Martwe zawdzięcza swoją nazwę brakowi jakiegokolwiek życia. Nie ma tam ryb ani żab, ani krabów, nic tam nie żyje. Woda jest zasolona w 24%. Nasi bracia, którzy byli nad Morzem Martwym, mówili, że kto chce tam pływać, kładzie się na plecach, może czytać gazetę i nie utonie. Potężne zasolenie powoduje wypychanie ciał na powierzchnię wody. Dlatego Morze Martwe przedstawia śmierć, którą ściągnął na siebie człowiek, będąc w stanie doskonałym; następnie grzech zepchnął człowieka w śmierć, jak wody Jordan do Morza Martwego. Jak w Morzu Martwym nic nie żyje, tak w śmierci nie ma żadnego działania, zgodnie z tym, co pisze Salomon: „*Na co natknie się ręka twoja, abyś to zrobił, to zrób według swojej możliwości, bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma ani działania, ani zamysłów, ani poznania, ani mądrości*” (Kazn. 9:10). Jak woda, która ma to do siebie, że nigdy w górę nie płynie, tak człowiek czy chce, czy nie chce, umiera. Ilu ludzi poszło już do grobu! Zdawałoby się, że ziemia powinna się podnieść, powiększyć swoją objętość, ale tak jak w Morzu Martwym pozostaje zawsze tyle samo wody, tak poziom ziemi pozostaje bez zmian.

Po raz pierwszy Pismo Święte wspomina o tej rzece, gdy Abraham i Lot wyszli z Ur Chaldejskiego, przyszli do Haranu, potem do Ziemi Obiecanej. Dopóki byli ludźmi względnie biednymi, dopóty się między sobą zgadzali. Później, gdy się wzbogacili, powiedzieli, że ziemia jest dla nich za ciasna i zaczęły się utarczki między ich pasterzami. Wtedy Abraham powiedział do Lota, że aby uniknąć kłótni, należy się rozdzielić. „*Wtedy podniósłszy Lot oczy swe, widział, że cały okręg nadjordański – zanim zniszczył Pan Sodomę i Gomorę – był obfity w wodę, jak ogród Pana, jak ziemia egipska, aż do Soar. I wybrał sobie Lot cały okręg nadjordański. I wyruszył Lot na wschód*” (1 Mojż. 13:10-11). Tak wspaniała ziemia była kiedyś nad Jordanem jak ogród Pana, jak Eden. Dlatego Lot wybrał sobie na mieszkanie równinę nad Jordanem, a Abraham ruszył w góry. Lot wybrał to miejsce ze względu na obfitość pastwisk dla bydła; wydawało mu się wówczas, że będzie to wspaniałe miejsce do mieszkania. Często tak samo zdaje się i nam – że lepiej się będzie powodzić tam, gdzie jest lepsze i lepsze życie, wyższe zarobki. Jeżeli sięgniemy po naukę z życia Lota, to wiemy, że później gorzko swego wyboru żałował. Gdy napadli na Sodomę inni królowie i wprowadzili go w niewolę, tylko dzięki Abrahamowi odzyskał wolność. To wydarzenie jednak niczego go nie nauczyło. Potem na piękną krainę nadjordańską spadła siarka i ogień z nieba, zginęli mieszkańcy Sodom i Gomory, a Lot uciekł z dwiema córkami, tracąc jednak żonę. Dlatego równina nad Jordanem może nam

przedstawiać świat i jego powaby. Wydaje nam się to takie piękne, takie miłe, gdy można sobie w życiu poradzić, gdy można dokądś pojechać, coś zdobyć. Potem jednak gorzko swoich decyzji żałujemy. Jeżeli na pierwszym planie postawimy w swoim życiu rzeczy ziemskie, będziemy tego żalowali. Natomiast Abraham poszedł w krainę górzystą, ale pozostał z Panem i Pan mu błogosławił. Lekcja dla nas jest taka, żebyśmy zawsze na pierwszym planie stawiali rzeczy duchowe, a rzeczy ziemskie na drugim; wtedy na pewno Pan nam będzie błogosławił. Ta symboliczna „kraina nad Jordanem” wielu braciom wydała się ponętna, a potem wielu żałowało, tak jak Lot.

Inna lekcja pojawia się przed naszymi oczami, gdy śledzimy dalszą historię. Naród Izraelski przechodził przez rzekę Jordan, gdy wychodził z Egiptu. Maszerowali wówczas 40 lat. Mogli przejść poza Jordanem, niekoniecznie trzeba było przechodzić przez Jordan, mogli też obejść Morze Martwe i od południa wejść do Ziemi Obiecanej, lecz Pan ich tak poprowadził. Dlaczego wskazał im akurat taką drogę, jest lekcją nie tylko dla nich, ale i dla nas. Podobnie jak oni, lud poświęcony wychodzi z pozafiguralnego Egiptu, czyli ze świata i musi przejść rzekę Jordan, która go oddziela od niebiańskiego Kanaanu. Gdy Izraelici doszli do rzeki Jordan, to na drugim brzegu widzieli tę cudną Ziemię Obiecaną i piękne zboża, które tam rosły. Jednak nie mogli tam wejść, bo dzieliła ich niezbyt głęboka i nie bardzo szeroka woda. My, gdy wychodzimy ze świata, widzimy już Ziemię Kananejską, wspaniałe kraj, widzimy restytucję, wspaniałe życie duchowe, a jednak musimy jeszcze tylko przejść przez symboliczną rzekę Jordan. „*Weźcie sobie więc dwunastu mężów z plemion izraelskich, po jednym na każde plemię. Gdy zaś stopy kapłanów, niosących skrzynię Pana, władcy całej ziemi, staną w wodzie Jordanu, wody Jordanu zostaną rozdzielone i wody płynące z góry staną jak jeden wał. Gdy więc lud wyruszył ze swoich namiotów, aby przejść przez Jordan, i kapłani, niosący Skrzynię Przymierza szli przed ludem, i gdy niosący skrzynię doszli do Jordanu, a nogi kapłanów niosących Skrzynię zanurzyły się w przybrzeżnej wodzie – Jordan bowiem przez cały okres żniwa występuje z brzegów – wody zatrzymały się: płynące z góry stanęły jak jeden wał w znacznej odległości od miasta Adam, położonego w bok od Zartan, a płynące w kierunku morza stepowego, Morza Słonego, znikły zupełnie i lud przeprawił się naprzeciw Jerycha. Kapłani niosący Skrzynię Przymierza Pana stanęli pewnie na suchym gruncie pośrodku Jordanu, a cały Izrael przeprawił się po suchej ziemi, aż wreszcie cały naród skończył przeprawę przez Jordan*” (Joz. 3:12-17). Jak widzimy w powyższym opisie, przeprawa przez Jordan miała miejsce w czasie żniw. Zwykle Jordan nie jest rzeką szerszą niż 30 metrów, ale gdy rozlewa, ma ponad 100 metrów szerokości. Wielokrotnie słyszeliśmy, że gdy gdzieś na świecie trwa wojna, to najtrudniejszym

elementem do sforsowania jest rzeka. Często przeprawa odbywa się pod osłoną nocy, z wykorzystaniem raket dymnych, pontonów, mostów pontonowych, a mimo to najczęściej ofiar wtedy ginie. Podobnie i tam – gdyby Izraelici próbowali przechodzić rzekę w innym czasie, wszyscy mieszkańcy Jerycha i Kananajczycy staliby nad rzeką Jordan i nie dopuszczaliby do przeprawy. Jednak w tym momencie czuli się pewnie, rzeka rozlała i nie obawiali się inwazji. Pozwoliło to mieszkańcom na spokojną pracę przy żniwach. Te żniwa przedstawiają żniwo Wieku Ewangelii; właśnie dziś żyjemy podczas tego żniwa, widzimy też, jak pozafiguralny Jordan (ludzkość) rozlał. Jak wyżej wspomniano, nigdy w historii ludzkości nie żyło tylu ludzi na ziemi. Tak jak już stwierdziliśmy, rzeka Jordan określana jest słowem

„osądzony, potępiony”, znajdujący się w degradacji; tak i ludzkość popadła w degradację i upodlenie. Świat znajduje się w najgorszym upadku, jak to opisał nasz Pan: „*A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie*” (Mat. 24:12). Znajdujemy się w tym okresie, gdy nieprawość się rozmnożyła. Na świecie jest już tylko grzech i degradacja, chuligaństwo, narkomania, pijaństwo, i tak wygląda dziś cała ludzkość. Nikt się niczym nie przejmuje, brak miłości i zrozumienia jeden drugiego. W tym to czasie, tak jak naród izraelski i kapłani przeszli przez rzekę, tak Kościół i ludzkość też ma przejść z jednej dyspensacji w drugą. □

Dokończenie artykułu w następnym numerze

[artykuł jest przepisany z nagrania wykładem wygłoszonym w Białogardzie w 1979 r.]

Moje życie w Prawdzie

Urodziłam się 18 IV 1915 r., a więc 98 lat temu w Chicago, w USA, dokąd mój ojciec Jan Węgrzyn wyjechał przed I wojną światową z Jawornika, wsi koło Myślenic, za pracą i chlebem, jak wielu Polaków w tamtym czasie. Tam poznał prawdę Ewangelii, ożenił się. Jego żona a moja mama Katarzyna Węgreczka w niedługim czasie zmarła na hiszpankę, pozostawiając dwoje małych dzieci, w tym mnie. Ojciec ożenił się ponownie z koleżanką mojej mamy Marią Klimas. W domu rodzinnym ojca w Jaworniku pozostała jego matka – pisała ona do ojca listy pełne łez i tęsknoty i prosiła, by wracał do Polski, a ona przekaże mu całe gospodarstwo. Ojciec, użalivszy się nad swoją matką, wrócił do kraju w 1920 r. z żoną i dwiema córkami – mną i młodszą siostrą Gienią. Miałam wtedy 5 lat. Przywiózł też oczywiście Biblię – była to zapewne jedyna Biblia w okolicy; gdy przestał chodzić do kościoła, matka natychmiast wyrzuciła go z całą jego rodziną z domu. W Jaworniku chodziłam do szkoły – ukończyłam tam siedmioklasową szkołę podstawową.

Za zgromadzone oszczędności ojciec nabył w Jaworniku gospodarstwo, które – zanedbane – wymagało wielkiego nakładu pracy i wysiłku, by zaczęło przynosić korzyści. Pomagali mu w tym sąsiedzi. Gdy ta wiadomość dotarła do księdza proboszcza, ten krzyczał z ambony, żeby nie pomagać niedowiarkowi i heretykowi; przedstawiał ojca w jak najgorszym świetle. Prześladowania braci, a także ich dzieci w szkole i poza szkołą, przezwiska były w tym czasie na porządku dziennym. Mimo wezwań księdza sąsiedzi po kryjomu pomagali jednak ojcu; oprócz chęci zarobku chcieli się też dowiedzieć czegoś o prawdziwej wierze i w ten sposób ojciec miał okazję głosić Prawdę biblijną, jaką poznał w Ameryce. Pojechał tam za chlebem powszednim, którego w Polsce brakowało, a przywiózł ze sobą – jak wielu

Polaków – chleb żywota, którym chętnie dzielił się z innymi. Niektórzy sąsiedzi wieczorem, by nikt nie widział, przychodzili do ojca, by posłuchać coś z Biblii. Ojciec tłumaczył im, że nie wolno czcić obrazów, figur i posągów, bo tego zakazuje już drugie przykazanie biblijnego Dekalogu (2 Mojż. 20:4), którego oni nie znali, bo katechizm katolicki to przykazanie usunął, a dziesiąte podzielił na dwie części i w ten sposób formalnie jest w katechizmie dziesięć. Jakoż kilka osób dzięki ojcu poznało Prawdę – w niedzielę ojciec miał dla nas wykłady z Biblii, śpiewaliśmy pieśni. Czuł się jednak osamotniony, gdyż nic nie wiedział o innych braciach w wierze.

Ojciec był człowiekiem bardzo pracowitym i troszczącym się o rodzinę. Ponieważ niewielkie gospodarstwo nie dawało wiele, szukał dodatkowego zarobku. Pomyślał, żeby dostarczać drewno do Krakowa. Robił więc wiązki drewek, gotowych na podpałkę i woził pod Wawel. Pewnego razu w drodze koń zgubił podkowę, ojciec musiał więc wstąpić do kowala. Siedziałam na wozie i byłam świadkiem rozmowy ojca z kowalem. Zmówili się na temat Biblii. Ojciec dowiedział się, że są w Polsce bracia, którzy zgromadzają się na zebraniach, i to w niedalekich Swoszowicach koło Krakowa. Cóż to była za radość, gdyśmy tam z ojcem poszli na zebranie! I odtąd chodziliśmy tam często – 30 km w jedną stronę. Chodziliśmy też pieszo 40 km na konwencje do Nidku koło Andrychowa i do Chrzanowa. Młodzi przyjeżdżali na rowerach. Konwencje były bardzo budujące, wykłady trwały nieraz nawet do trzech godzin. Posiłek na nich był skromny – czarna kawa zbożowa słodzona sacharyną, chleb wiejski ze smalcem. W 1934 r. odbyła się konwencja w Swoszowicach u br. Stanisława Walczyka; na niej, mając 19 lat, przyjąłem chrzest przez zanurzenie i poświęciłam się Panu na służbę; takich jak ja było wtedy 40 osób. Do chrztu służył wykładem niezapomniany brat Mikołaj Grudzień z Chrzanowa.

Niestety ze względu na odległość do Swoszowic nie zawsze mogłam uczestniczyć w zebraniach, dlatego zapragnęłam przenieść się z siostrą Gienią do Krakowa. Z narysowanym przez ojca planem udałyśmy się do Krakowa do braterstwa Katarzyny i Zygmunta Jaworskich przy ul. Bonerowskiej 3. Br. Jaworski pomógł nam znaleźć pracę w żydowskiej rodzinie Błatów. Byłyśmy szczęśliwe – miałyśmy mieszkanie, wyżywienie, zarabiałymy na swoje utrzymanie. Najważniejsze jednak było to, że mogłyśmy regularnie uczestniczyć w zebraniach; odbywały się one w niedzielę w lokalu przy ul. Krowoderskiej 63 – rano i po południu. Po zebraniu braterstwo Jaworscy zapraszali braci do siebie i tam jeszcze czytaliśmy Pismo Święte, analizowaliśmy wersety i śpiewaliśmy pieśni – przez pewien czas zbór zgromadzał się właśnie u nich. Nie raz do braterstwa Jaworskich przyjeżdżał brat August Stahn. Był on w tym czasie przewodniczącym Zrzeszenia Badaczy Pisma Świętego w Polsce. Całe jego biuro mieściło się w niewielkiej teczce. Będąc gościem u braterstwa Jaworskich, załatwiał różne sprawy związane z pełnieniem swojej funkcji. Brat Stahn zginął potem w obozie w Oświęcimiu, zamordowany przez Niemców (p. art. *Piętno fioletowego trójkąta*, „Na Straży”, Nr 6/2006).

Po pewnym czasie musieliśmy opuścić lokal przy ul. Krowoderskiej; sala nasza mieściła się na pierwszym piętrze i okna wychodziły na plebanię pobliskiego kościoła; nasze modlitwy i śpiewane pieśni przeszkadzały niektórym. Następnie bracia wynaleźli lokal (po stolarzu) przy ul. Krakowskiej 26, a niedługo potem przy ul. Warszawskiej 17. W latach 1927-1930 zgromadzaliśmy się w lokalu przy ul. Sołtyka 11a (p. art. *Krótki zarys historii zboru ludu Pana w Krakowie*, „Na Straży”, Nr 2/1988). Lokal przy ul. Warszawskiej zajmowaliśmy aż do wybuchu II wojny światowej. Pewnego razu po wybuchu wojny, kiedy w czwartek mieliśmy zebranie, nagle zaczęły się niemieckie naloty i bombardowania. Niezapomniany brat Marcin Biel kazał nam wszystkim stanąć koło ściany. Bomba spadła na sam środek sali, nie była jednak zapalająca, tak że nikomu nic się nie stało. Widzieliśmy w tym oczywistą pomoc Boga. W czasie całej okupacji niemieckiej nie wolno było się zgromadzać, ale spotykaliśmy się po domach, udając, że jesteśmy w gościnie. Na stołach były szklanki i skromny poczęstunek. Rozchodziliśmy się pojedynczo, żeby nie wzbudzać podejrzeń. W tym czasie z powodu braku łączności z braćmi niektórzy od nas odeszli. Czasy były bardzo ciężkie, wszędzie czyhało niebezpieczeństwo, czy to w domu, czy poza domem. Dwa razy byłam zabrana przez Niemców – raz z domu, a raz z pracy, którą wykonywałam przy ul. Starowiśniej w domu brata Marcinkiewicza. Byłam przygotowana do wywozu do Niemiec na roboty przymusowe, jak wielu Pola-

ków w tym czasie. Dzięki Bogu oraz pomocy brata, u którego pracowałam, udało mi się szczęśliwie uniknąć wywozu.

W czasie wojny straciłam ojca. Będąc w Krakowie dowiedziałam się, że w Jaworniku partyzanci zabili jadących na wozie Niemców. W odwecie Niemcy zaczęli po kolei palić domy we wsi, a do ludzi uciekających strzelali. Ojciec mój, widząc z okna, jak pali się dom sąsiada, wybiegł na ratunek, a Niemiec, który go zobaczył, strzelił do niego i go zabił. Nasz dom rodzinny jednak ocalał. Wiadomość o śmierci ojca była dla mnie bardzo bolesna – ciężko ją przeżyłam.

Po wojnie braterstwo Jan i Stefan Ciechanowscy odstąpili na nasze nabożeństwa część swojego warsztatu przy ul. św. Filipa 13. Odtąd zbieraliśmy się tam na naszych zebraniach biblijnych w niedzielę i w czwartki, a w środę także na naukę śpiewu, którą prowadził brat Leon Molo.

Napiszę coś jeszcze o czasach mojej młodości. Gorliwość braci była bardzo wielka – dziesiątki kilometrów, które przemierzali pieszo, ażeby wziąć udział w zebraniach biblijnych, konwencjach, świadczy o tym aż nadto dobitnie. Wielkie było także zdyscyplinowanie i karność. Młodzi nie mogli ze sobą swobodnie rozmawiać ani nawet razem siedzieć na zebraniach. Jeśli się ktoś wyłamał z tych rygorów, był natychmiast napominany przez starszych. Przypominam sobie pewne zdarzenie tego rodzaju, które było moim udziałem. Otóż pewnego razu mój narzeczony Tomasz Leśnikowski (pochodził ze wsi Ostrowy, leżącej na północ od Częstochowy) zapowiedział wizytę u mnie w domu w niedzielę. Cały tydzień zamartwiałam się z tego powodu; co ja takiego zrobiłam, że przyjdzie mnie napominać? Rozczarowałam się jednak mile, bo moja sympatia przyszła do mnie z oświadczeniami. Na drugi tydzień Tomasz wypożyczył rowery i pojechaliśmy do mojego domu rodzinnego do Jawornika z tą wiadomością, która bardzo ucieszyła mojego ojca. Ślub nasz odbył się w urzędzie przy ul. Szpitalnej, świadkami byli braterstwo Jaworscy, obecny był br. Stanisław Draguła – przewodniczący zboru krakowskiego, br. Biel; poczęstunek był skromny. Wynajęliśmy mieszkanie przy ul. Nadwiślańskiej 1 m 11a, początkowo mieliśmy tylko jeden pokój.

Mąż mój był przez około 30 lat księgarzem Zrzeszenia na całą Polskę. Okres ten nie należał do łatwych. W naszym jednopokojowym mieszkaniu mieszkaliśmy w czworo – ja z mężem i dwoje naszych dzieci: córka Józefa i syn Jan, przy tym mieliśmy tylko jedną pensję, męża – ja nie mogłam pracować zarobkowo, bo musiałam się zajmować dziećmi. Na nasz adres przychodziła z USA literatura – egzemplarze Biblii, tomy wykładów biblijnych br. Russella, liczne broszury i książki. Pomagałam mężowi w rozsyłaniu

tego do zborów w całej Polsce. Na pocztę woziliśmy paczki z literaturą na wózku dziecięcym, a w zimie na sankach. Przy rozsyłaniu egzemplarzy „Na Straży” z dużą pomocą przychodzili bracia Piotr Dąbek i Roman Rzyczniak. Liczne paczki z literaturą, korespondencją z USA wzbudziła podejrzenia wobec nas ze strony Urzędu Bezpieczeństwa, mieliśmy stąd liczne nieprzyjemności; męczyły nas częste rewizje ze strony UB i przesłuchania.

Kiedy odchowalam już dzieci, zaangażowałam się do pomocy w kuchni przy konwencjach krakowskich. Na początku pomagałam siostrze Wiktorii Kotowej, którą mile wspominam. Siostra Kotowa była organizatorką pracy w kuchni, w pewnym sensie szefową. Jej jakby zastępczynią była siostra Aniela Pardałowa. Gdy siostrze Kotowej zabrakło już sił, funkcję tę powierzono mnie i mojej siostrze cielesnej Rozalii Boguszowej. Córką siostry Wiktorii Kotowej jest siostra Albina Karwowska ze zboru krakowskiego, która wykorzystując swoje pielęgniarskie kwalifikacje, zawsze służyła ofiarnie braterstwu na wszelkich zebraniach i konwencjach. Dużo pracy i wysiłku pochłaniała obsługa naszych konwencji generalnych, jakie odbywały się w Młoszowej koło Trzebini. Był tam w dużym parku dwór, do którego musieliśmy przywieźć wszystko – naczynia do gotowania, stołki, krzesła, mównicę; na zewnątrz w cieniu drzew bracia robili stoły i ławy do spożywania posiłków. Przygotowania do konwencji trwały nieraz dwa tygodnie. Oprócz obsługi licznych konwencji pracowałam w kuchni na licznych kursach i obozach młodzieżowych. Cieszyłam się bardzo, że mogę być pomocna młodym, którzy razem śpiewali

i radowali się; moja młodość przypadła na ciężkie czasy i czegoś takiego nigdy nie zaznałam.

Wspomnę jeszcze ofiarność i miłość naszych braci. Kiedy mój mąż poznał prawdę Ewangelii w wieku niespełna 18 lat, został wyrzucony z rodzinnego domu. Wtedy w Krakowie braterstwo Ciechanowsky przygarnęli go do siebie, mimo iż w swoim domu mieli już kilka osób z podobnymi przebiegami; dostał u nich schronienie, wyżywienie, a nawet pracę.

Spoglądając z perspektywy 98 lat, jakie Bóg dał mi dotąd przeżyć, widzę, że wiele było w moim życiu radości, ale też i smutku. Wychowałam dzieci, byłam pomocna dla braterstwa, doczekałam tylu lat. Przeżyłam śmierć swojego ojca, męża i syna. Ostatnio przeżyłam ciężkie doświadczenie, kiedy w pożarze, który wybuchł w łazience, straciłam całe swoje mieszkanie; jednak dzięki Bogu udało mi się wydostać z tego pożaru. Czuję w tym opiekę Bożą. Pan tak pokierował moim życiem, że jestem teraz u kochającej mnie córki Józi, mam ciepło, czego nie zawsze miałam w starym mieszkaniu, i opiekę. Doczekałam się czworga wnucząt – trzech wnuków, jednej wnuczki, czterech prawnuków i czterech prawnuczek. Szczególnie raduje się moje serce z wnuków Rafałka i Krzysia, którzy poszli w ślady swojego dziadka, poświęcili się na służbę Bogu i są użyteczni w służbie Pańskiej. Jestem już w podeszłym wieku, nie wiem, ile jeszcze Pan da mi życia, ale dziękuję Mu za wszystko, za chwile radości i także smutku, bo każde moje życiowe doświadczenie wzmacniało moją wiarę.

siostra w Panu Helena Leśnikowska ze zboru w Krakowie
(na podstawie dostarczonych materiałów opracował br. A. Z.)

Kraków, 3 VIII 2013 r.

Echa z konwencji



PIOTROWICE

16 CZERWCA 2013 R.

Po raz drugi Ojciec Niebieski pozwolił nam zorganizować konwencję w Piotrowicach. Zebraliśmy się w pięknej sali, by słuchać wykładów ze Słowa Bożego oraz wielbić Stwórcę słowem i pieśnią. Śpiew prowadził br. Adam Organek. Mieliśmy również możliwość zorganizowania chrztu: jeden brat postanowił oddać się Panu na służbę. Rozpoczęliśmy pieśniami 453 i 1 oraz modlitwą, prosząc Stwórcę, by nam błogosławił.

Pierwsze rozważanie, dotyczące wersetu tematowego konwencji z Listu do Efezjan 4:21 – Prawda jest w Jezusie – przypadło w udziale br. Pawłowi Suchankowi. Na pozór jasne i proste stwierdzenie, że prawda jest w Jezusie, niesie wiele treści. Bardzo istotne jest, w jakim kontekście Apostoł wypowiada te słowa. Pan Jezus, zwracając się do Piłata, mówi, że po to przyszedł na świat, aby wydać świadectwo prawdzie (Jan 18:37). Świadectwo prawdzie za

cenę życia. A więc prawda = życie. Również Słowo Boże jest prawdą. Jezus dodaje: Ja jestem prawdą (Jan 14:6), a ap. Paweł stwierdza także: „*Jest ci prawda Chrystusowa we mnie*” (2 Kor. 11:10). Pan Jezus uczył drogi Bożej zgodnie z prawdą (Mar. 12:13-14). On żył, cierpiał i oddał życie swoje za nas. Podobną ma być nasza droga. Dołożmy starań, by nasze wysiłki i poświęcenie nie były daremne.

Drugim wykładem usłużył br. Rafał Purwin. Temat z Listu ap. Jakuba 1:23 zatytułował: „Radość w cierpieniu”. Ap. Jakub uczy nas bardzo trudnej lekcji. Jak rozumieć te słowa, jak w naszym życiu je wykorzystać? Przykład ap. Piotra i Jego przeżycia w ostatnich godzinach życia Pana Jezusa pokazują, że czasem dają one efekty dopiero po wielu latach. Trzeba było dużo pokory, samozaparcia ze strony ap. Piotra oraz pomocy i modlitwy Pana Jezusa, by Piotr nie upadł. Brat wspominał na

doświadczenia Dawida oraz Pana Jezusa i Jego słowa: „*Nie moja, ale twoja wola niech się stanie*” (Łuk. 22:42). Ap. Jakub mówi też o celowości oraz błogosławieństwach wynikających z doświadczeń (Jak. 1:12).

Wykładem okolicznościowym do chrztu usłużył br. Franciszek Olejarz, który mówił o znaczeniu i ważności chrztu, stwierdzając, że chrzest wodny jest zewnętrznym znakiem wewnętrznego chrztu. Pan Jezus uczył, że kto chce za Nim pójść, musi zaprzeć się samego siebie i wziąć krzyż swój (Mat. 16:24). Brat wskazał też na obietnice Boże do nas skierowane, które mogą się stać naszym udziałem, jeżeli złożymy nasze ciała jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu (Rzym. 12:1-2). Mamy również obiecaną pomoc od Ojca Niebieskiego i orędownictwo jego Syna (Jan 17).

Analiza Ewangelii Starego Testamentu (Izaj. 35 r.) była podstawą czwartego wykładu, którym podzielili

się z nami br. Paweł Lipianin. Temat: Cztery stopnie nawrócenia – to analogia do 4 chorób człowieka (ślepy, głuchy, chromy, niemy) (Izaj. 35:5-6). Mimo że fizyczne funkcje życiowe są czynne, lecz ludzie są ślepi, głusi, chromi, niemi. Duchowe funkcje szwankują i przywrócenie ich będzie możliwe w przyszłości dzięki procesowi restytucji. Te cztery stopnie nawrócenia muszą przejść teraz wierzący Wieku Ewangelii, aby nauczyć się usługiwania w przyszłości wspólnie z naszym Panem na rzecz całej ludzkości ku chwale naszego Ojca Niebieskiego.

Radością tego dnia w społeczności z braćmi oraz wynikającymi z tego błogosławieństwami chcemy podzielić się ze wszystkimi czytelnikami.

Zakończyliśmy naszą konwencję pieśnią nr 373, wspólną modlitwą i hymnem miłości z Ew. Jana 3:16.

br. P. Tyc



KOSTKI DUŻE

29-30 CZERWCA 2013 R.

„*Prawda z ziemi wyrośnie, a sprawiedliwość z nieba wyjrzy*” – Psalm 85:12. Pod tym hasłem zgrupowaliśmy się na konwencji w Kostkach Dużych, która odbyła się 29-30 czerwca b.r. w gościnnym jak zawsze gospodarstwie braterstwa Dziewięckich. W pierwszym wykładzie br. Ryszard Knop odniósł się do hasła konwencji i starał się odpowiedzieć na kilka pytań odnoszących się do tego wersetu. Co bracia organizatorzy chcą nam przez ten werset powiedzieć? Jakiego czasu te słowa dotyczą? Co psalmista miał na myśli pisząc o prawdzie i sprawiedliwości? Z jakiego nieba ma wyjrzeć sprawiedliwość itp. Brat wprowadził nas w zagadnienie Królestwa Bożego, do którego odnosi się powyższy zapis i zwrócił naszą uwagę na poszczególne etapy Boskiego planu zaprowadzenia Królestwa.

Drugim tematem usłużył nam br. Jerzy Honkisz i nawiązując do wersetu „*Manny*” przypadającemu na ten dzień z Mat. 5:8: „*Błogosławieni czystego serca; albowiem oni Boga oglądają*” (BG), usłużył tematem dotyczącym naszych serc. Zwrócił uwagę na to, jak mają wyglądać nasze serca, by podobały się Panu Bogu, bo On właśnie patrzy na serca, a nie na wygląd zewnętrzny. Mamy więc pilnować naszego serca, a nie serca drugiego brata czy siostry i dbać, by nie osłabiać sobie serc nawzajem.

Trzeci temat dotyczył „*Dobrej części*”, którą obrała Maria. Br. Leszek Krawczyk zwrócił w nim uwagę na ważność słuchania i zapoznawania się z nauką Słowa Bożego tak, jak zrobiła to właśnie Maria. Nie znaczy to wcale, że Marta wybrała coś gorszego, bo o nasze życie doczesne też powinniśmy dbać. Niemniej jednak nauka Pisma Świętego i dążenie do bratniej społeczności powinny być bardziej absorbujące niż dbanie o dobra doczesne.

Czwartym wykładem usłużył br. Edward Sadowy i nawiązując do wcześniejszych tematów, zwrócił

uwagę, że przez wiarę możemy stać się uczestnikami Królestwa. Ale potrzeba nam oczyszczenia serca i wybrania dobrej części. Brat wspominał życie Eliasza i nam współczesnych miłych braci, którzy właśnie dzięki wierze zasługują sobie na miano tych, którzy podobają się Panu Bogu. Wiara jest indywidualną sprawą każdego człowieka, jednak tylko silna wiara pozwala na przybliżenie się do Boga.

Wieczorem po kolacji, chociaż w niewielkim gronie, ale z wielkim zapałem i wdzięcznością w sercach śpiewaliśmy pieśni na chwałę Panu Bogu.

W drugi dzień konwencji po pysznym śniadaniu i wzmocnieniu naszych niedoskonałych ciał przystąpiliśmy ponownie do Stołu Pańskiego, by korzystać z duchowego pokarmu. Tym pokarmem jako pierwszy dzielił się br. Walenty Bywalec, przedstawiając wykład zatytułowany: „*Dobrze służyć dobry i wierny, nad małym byłeś wierny*”. Przypominając nam zapis z Mat. 25:21, brat zwrócił uwagę na fakt, że ów sługa został pochwalony za wierność w małych rzeczach. Każdy otrzymał jakiś talent stosownie do swoich możliwości i to powinien rozwijać, a nie zakopywać, zaniedbując swoją służbę. Przed Kościołem stoją wielkie rzeczy, więc musimy wykazać większą wiarę i miłość, by jako szafarze okazać się wiernymi.

Kolejną porcją duchowego pokarmu podzielił się z nami br. Tomasz Sygnowski. Wykład został zaczerpnięty z Ew. Jana 1:16: „*A z pełności jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę*” (BG). Brat w temacie zwrócił naszą uwagę na podstawową wartość, jaką jest wiara. Wspominał Jana Chrzciciela, jego posłannictwo, pracę, pokorę i prostotę w służbie. Lekcją dla nas jest jego postawa szczerości i to, że cały czas podkreślał wyższość Tego, który miał za nim przyjść tj. naszego

Pana. Misją Jana Chrzciciela było ogłoszenie nadejścia Mesjasza i wezwanie do pokuty. Uczynił to najlepiej jak potrafił, przez co zasłużył sobie na miano największego z proroków.

Trzecim tematem usłużył br. Daniel Krawczyk, który mówił na temat „Roli pasterza”, na podstawie Psalmu 23. Brat podkreślił wielką zażyłość, jaką czuł Dawid w stosunku do Pana Boga. Żyjemy w czasie, w którym mamy wiele duchowego pokarmu, tylko musimy chcieć się nim karmić, bo nigdzie nie mamy zapisu, by pasterz wkładał pokarm do ust swoim owcom. Nie brakuje też pasterzy, którzy bardziej dbają o swój wizerunek niż o czystość przekazywanego pokarmu. Rolą dzisiejszych pasterzy jest dbanie o właściwe proporcje i czystość pokarmu, jak wynika z zapisu Tyt. 2:1: „A ty mów, co należy na zdrową naukę” (BG).

Ostatnim wykład wygłosił br. Józef Sygnowski. Był to temat „Zasługi Jezusa Chrystusa ich zastosowanie i przypisanie”. Brat starał się wytłumaczyć, co to znaczy zastosowanie i przypisanie zasługi naszego Pana. Dzięki zasłudze naszego Pana zaistniała możliwość wiecznego życia, ale Pan Bóg nie daje go nikomu na siłę, tylko musimy się o nie usilnie starać. Sama wiara też nie gwarantuje zbawienia, tylko trzeba w niej trwać i korzystać z zasług Pana Jezusa. Brat zwrócił również uwagę i wytłumaczył figurę w Baranku opi-

sany w 2 Księdze Mojżeszowej, 12. rozdział. Wytłumaczył również czas zastosowania ofiary naszego Pana i wspominał, że jest jeszcze czas, by wyrabiać w sobie Chrystusowy charakter i walczyć w naszym życiu o zasługi Pana Jezusa.

Na zakończenie tej bratniej społeczności kilka słów powiedział nasz miły gospodarz, br. Józef Dziewięcki i stwierdził, że skoro jeszcze nie ma Królestwa, to trzeba było zorganizować konwencję, żeby móc się do tego Królestwa lepiej przygotować. Wspomniał o doświadczeniach z przeszłości i oczekiwaniach na wolność, jaką możemy się cieszyć dzisiaj. Jako życzenia na zakończenie przytoczył zapis z Przyp. 3:3: „Miłosierdzie i prawda niech cię nie opuszczają; uwiąż je u szyi twojej, napisz je na tablicy serca twojego?” (BG).

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Panu Bogu za tak błogą przystań duchową, gospodarzom, że otworzyli przed nami swoje serca i domy, oraz tym, którzy zadbali o to, by nasze ciała nie przeszkadzały w naszym duchowym budowaniu. Niech Wam Pan błogosławi i nie zapomni waszej pracy. Hebr. 6:10: „Albowiem nie jest Bóg niesprawiedliwy, aby zapamiętał pracy waszej i pracowitej miłości, którąście okazali ku imieniu jego, gdyście służyli świętym i jeszcze służyćcie” (BG).

W imieniu wdzięcznych uczestników br. Leszek Krawczyk



KRAKÓW (KONW. GENERALNA)

6-7 LIPCA 2013 R.

„Wzmacniajcie się ... wszyscy, którzy nadzieję macie w Panu”

Słowa Psalmu 31:25 towarzyszyły uczestnikom XXVIII Konwencji Generalnej, która w dniach 6 i 7 lipca 2013 roku odbyła się w sali NCK w Krakowie.

Po zaśpiewaniu pieśni i modlitwie skierowanej do Ojca Niebiańskiego z prośbą o pobłogosławienie naszego spotkania prowadzący w pierwszym dniu konwencję brat Waldemar Szymański powitał zgromadzonych na sali uczestników. W naszej społeczności, oprócz braci i sióstr przybyłych z różnych stron Polski, uczestniczyła także grupa braterstwa z Ukrainy, Francji, Kanady i Australii.

Oprócz tych, którzy przyjechali do Krakowa, dość duża liczba osób korzystała z możliwości uczestniczenia w konwencji za pośrednictwem łączy internetowych.

Po słowach powitania, do usługi wykładem ze Słowa Bożego został poproszony brat Piotr Krajcer, który nawiązując do wersetu tematowego, przypomniał postać autora psalmu, powiedział nam, w jaki sposób Dawid, a także inni mężowie Boży otrzymywali wzmocnienie poprzez pokładania swojej nadziei w Bogu. Najpiękniejszym wzorem zaufania i nadziei pokładanej w opiece Boga jest postać naszego Pana, który całkowicie zaufał Ojcu i okazał to podczas swego pobytu na ziemi, aż do

chwili śmierci na krzyżu. Taka ufność w opiekę Bożą, jaką posiadał nasz Pan i inni mężowie Boży, jest także wspaniałym przykładem dla nas wszystkich, którzy niejednokrotnie jesteśmy schorowani, cierpiący. To zaufanie dodaje nam sił w naszej wędrówce za Panem.

Drugim wykładem usłużył gość z Ukrainy brat Roman Bojczuk, który swój temat nazwał „Będę z tobą”, a oparł na słowach skierowanych przez Pana Boga do Mojżesza podczas ich rozmowy przy krzaku gorejącym (2 Mojż. 3:12). Brat przybliżył nam Mojżesza, jego charakter i gotowość służenia Bogu. Przypomniał, że życie Mojżesza jest obrazem na działalność naszego Pana w czasie Jego drugiej obecności. Postać Mojżesza to kolejny przykład męża Bożego otrzymującego wzmocnienie od Tego, w którym pokładał swoją nadzieję.

Trzecim wykładem ze słowa Bożego usłużył brat Franciszek Olejarz. Podstawą jego wykładu były słowa wypowiedziane przez naszego Pana z Ew. Łukasza 17:31-32: „Nie schodź do domu, jeśliś jest na dachu”. Słowa te są częścią proroctwa Jezusa mówiącego o czasie Jego drugiego przyjścia.

Brat wskazał nam, że czas, w którym żyjemy, to czas drugiej obecności naszego Pana, a więc te słowa w szczególny sposób dotyczą tych wszystkich, którzy

Jego obecność widzą. Dom, o którym mówi Jezus, to symboliczny Babilon, który mieli opuścić ci, co usłyszeli Pański głos. Opuszczając go, wyszli na symboliczny dach, dzięki czemu znajdują się bliżej Boga i Jego prawd. Do nich to właśnie zostały skierowane słowa, aby po znalezieniu się na dachu nie powracali już do domu. Jako przykład została przypomniana żona Lota, która opuszczając wraz z mężem i córkami Sodomę, odwróciła się do tyłu i pozostała na drodze ucieczki jako słup soli. Jest to bardzo ważna przestroga i dla nas, abyśmy opuszczając symboliczny Babilon, nie pragnęli do niego powrócić i nie cofali się do tego, co pozostało za nami.

Po wykładzie brat Krzysztof Nawrocki odczytał wyciąg z protokołu (jego część nominacyjną) ze Zjazdu braci starszych, diakonów i przedstawicieli zborów, które odbyło się w Miechowie w dniu 11 maja 2013.

Podczas przerwy obiadowej mogliśmy się wzmocnić nasze siły posiłkami, jakie zostały dla nas przygotowane przez braci i siostry ze zboru w Krakowie. To kolejna konwencja, podczas której ci braterstwo usługiwali nam w ten szczególny sposób, poświęcając dla nas swój czas siły. Po przerwie obiadowej czwartym i zarazem ostatnim wykładem w pierwszym dniu konwencji usłużył nam brat Jerzy Kopak. Podzielił się z nami tematem „Trzy misje Eliasza”. Postać tego proroka jest bardzo ciekawa ze względu na jego działalność, jak również na to, co nam symbolizuje. Można zauważyć, jak wielkie oczekiwania względem niego były w narodzie izraelskim, który oczekiwał go jako tego, który miał im przynieść zapowiedź o przyjściu Mesjasza. Trzy misje to trzy różne formy działania w trzech różnych okresach:

Pierwsza misja to działalność literalnego Eliasza podczas Wieku Żydowskiego, kiedy prorok przeciwstawiał się bałwochwalczym kultom w Izraelu i pokazywał Żydom, jak wielka jest moc Boga, który otoczył ich swoją opieką, a od którego oni się odwrócili. W tym to czasie prorok znosił szczególne prześladowania ze strony króla Achaba i jego żony Izebel.

Druga i trzecia misja to działalność pozaobrazowego Eliasza, który w drugim okresie był reprezentowany przez Jana Chrzciciela. Jan był tym, o którym mówiły prociactwa, że ma poprzedzić przyjście Mesjasza i przygotować na ten fakt serca Izraelitów.

Trzecia misja to czas działalności naszego Pana podczas Jego drugiego przyjścia, kiedy to zgodnie z zapowiedzią proroka Malachiasza 3:23-24 miał dokonać szczególnego dzieła, jakim będzie nawrócenie serc ojców i synów. To działanie widzimy obecnie, kiedy patrzymy na Izrael i jego zmianę nastawienia w stosunku do wierzących chrześcijan i zmianę nastawienia chrześcijan w stosunku do Izraela.

Po zakończeniu wykładu brat prowadzący podziękował wszystkim uczestnikom za całonocną spo-

łeczność i po zaśpiewaniu pieśni i modlitwie wszyscy udaliśmy się na spoczynek.

Drugi dzień konwencji prowadził br. Bronisław Kaczor, który rozpoczął dzień pieśnią i modlitwą.

Po kilku słowach wstępu brat poprosił do usłużenia pierwszym w tym dniu wykładem brata Zdzisława Kołacza, który swój temat zatytułował „Wdzięczne jarzmo”, a oparł na słowach naszego Pana zapisanych w Ew. Mateusza 11:28-30. Nawiązując do słów Pana, brat powiedział nam, że jarzmo, o którym wspomina Jezus, to symbol naszej służby, naszego poświęcenia i ofiary. I chociaż nieraz tak jak literalne jarzmo i to duchowe nie jest lekkie, to jednak dzięki pomocy Pana może stać się ono przyjemniejsze i dostarczyć nam w życiu wielu radości.

Po przerwie odbyła się część wyborcza prowadzona przez brata Waldemara Szymańskiego, w której to braterstwo zgromadzeni na sali poprzez podniesienie rąk oddawali swoje głosy na braci nominowanych. Była to ważna część naszej konwencji, wybieraliśmy bowiem tych, którzy przez najbliższe dwa lata będą pełnili szczególną służbę dla dobra nas wszystkich.

Po części wyborczej kolejnym rozważaniem podzielił się z nami brat Jan Knop, który treść swojego tematu zaczerpnął ze słów pytania zadanego przez młodzieńca naszemu Panu: „*Nauczycielu dobry, cóż czynić, aby odziedziczyć królestwo?*” (Mar. 10:17). Brat wskazał nam kierunek, jaki mamy obrać, abyśmy za naszą wierną służbę mogli otrzymać nagrodę obiecaną zwycięzcom i nadmienił, że dostąpiliśmy wspólnego zaszczytu, jakim jest możliwość ubiegania się o coś wyższego niż żywot wieczny. Tym zaszczytem jest nadzieja bycia członkiem „maluczkiego stadka”, Oblubienicy Chrystusowej. Do tego zostaliśmy powołani i swoim przykładowym życiem tu na ziemi mamy pokazać, że jesteśmy godni, aby tę nagrodę otrzymać. Na podstawie wersetów ze Słowa Bożego brat wskazał nam, co mamy czynić, by tę wielką i wspaniałą nagrodę otrzymać.

Ostatnim wykładem na tej konwencji usłużył brat Tadeusz Wójciak. Temat „Wracam do Emaus” nawiązywał do naszych powrotów do domów, do naszego życia codziennego, do jego smutków i radości. Wracamy z Domu Pańskiego, jakim jest społeczność braterska. Wracamy posileni, pełni nadziei i ufności w opiekę Pańską. Gdy uczniowie spotkali na swojej drodze do Emaus Pana, prosili Go, aby z nimi pozostał. W swoim wykładzie brat życzył nam, aby Pan był także z nami przez cały czas naszej ziemskiej wędrówki.

Słowa pożegnania, a zarazem kończące naszą konwencję wygłosił brat Bronisław Kaczor, który złożył szczególne podziękowania Najwyższemu Bogu za Jego opiekę i błogosławieństwo, które towarzyszyło nam w czasie tych dwóch dni spędzonych w braterskiej

społeczności. Po zaśpiewaniu pieśni i wspólnej modlitwie konwencja generalna została zakończona.

Nie sposób podziękować indywidualnie tym wszystkim braciom i siostram, naszej młodzieży, którzy podczas tych dwóch dni troszczyli się o to, abyśmy ten czas mogli spędzić na społeczności z Bogiem i braterstwem.

Dziękujemy tym wszystkim, którzy nam usługiwali Słowem Bożym, którzy dbali o nasze potrzeby doczesne, a także tym, którzy podczas konwencji zajmowali się naszymi pociechami, przygotowując dla nich zajęcia na szkółkach.

Osobne podziękowania należą się braciom, którzy dbali o stronę techniczną konwencji jej nagłośnienie, a także tym, którzy przyczynili się do tego, że za pośrednictwem internetu wykładów mogli słycać bracia i siostry w miejscach oddalonych od Krakowa. Przez cały czas z tej formy konwencji korzystało około 70 uczestników.

Ale ta konwencja miała i także swoją smutną stronę. To liczba osób, które przyjechały do Krakowa. Według braci z miejscowego zboru w konwencji uczestniczyło 700–750 osób. To bardzo mało w porównaniu nie tylko do innych konwencji generalnych, ale także tych lokalnych, które w tym miejscu były dotychczas organizowane przez zbor w Krakowie. Dlaczego było nas tak mało? Odpowiedzmy sobie sami na to pytanie, ale odpowiadając, pomyślmy o tych wszystkich, którzy mieli swój udział w przygotowaniu tej konwencji, o tych wszystkich, którzy odczuwali smutek, że tak mało osób zechciało skorzystać z ich trudu.

„Wzmacniajcie się ... wszyscy którzy nadzieję macie w Panu.”

Uczestnik XXVIII Konwencji Generalnej
– Wasz brat w Panu *Sławomir Florczak*

Wzorem lat ubiegłych, poniżej wymieniamy nazwiska braci, którzy zostali obrani do pełnienia poszczególnych funkcji oraz pracy w poszczególnych komitetach naszego Zrzeszenia:

I. Kaznodzieje objazdowi Zrzeszenia

1. Knop Jan
2. Krajcer Piotr
3. Szymański Waldemar
4. Olejarz Franciszek
5. Bywalec Walenty
6. Sadowy Edward
7. Wójciak Tadeusz
8. Knop Ryszard
9. Krawczyk Leszek
10. Szarkowicz Henryk
11. Sikora Marek

II. Zarząd Zrzeszenia i stanowiska funkcyjne

• Przewodniczący Zrzeszenia:

Szymański Waldemar

• I z-ca przewodniczącego Zrzeszenia:

Knop Jan

• II z-ca przewodniczącego Zrzeszenia:

Olejarz Franciszek

• Członkowie Zarządu Zrzeszenia:

1. Szarkowicz Henryk
2. Kaczor Bronisław

• Sekretarz Zrzeszenia:

Nawrocki Krzysztof

• Skarbnik i księgarz Zrzeszenia (połączone funkcje):

Kolak Łukasz

III. Komisja Rewizyjna Zrzeszenia

1. Sikora Marek (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komisji Rewizyjnej)
2. Sadowy Edward
3. Szarkowicz Tomasz

IV. Komitet Wydawniczy

1. Krajcer Piotr (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komitetu)
2. Mrzygłód Piotr
3. Nawrocki Krzysztof
4. Szymański Waldemar
5. Olszewski Adam
6. Tudryn Tomasz
7. Knop Jan
8. Pietrzyk Przemysław
9. Litkowicz Piotr
10. Olejarz Jarosław

V. Komitet ds. Młodzieży

1. Szarkowicz Daniel (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komitetu)
2. Hojnca Dariusz
3. Kupski Tomasz
4. Milan Krzysztof
5. Lipianin Paweł
6. Tudryn Krzysztof

VI. Komitet ds. Ewangelizacji

1. Bywalec Walenty (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komitetu)
2. Bywalec Dariusz
3. Mrzygłód Piotr
4. Kolak Łukasz
5. Kuc Stanisław
6. Szczap Krzysztof

VII. Komitet Pomocy Społecznej

1. Szarkowicz Leszek (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komitetu)
2. Organek Adam
3. Pulikowski Lucjan
4. Głąb Henryk
5. Ozimek Andrzej
6. Sławiński Stanisław

VIII. Koordynacja usługi duchowej w Zborach

Olejarz Franciszek

Generalna Konwencja zaakceptowała **dwuletnią kadencję**, to znaczy **do m-ca lipca 2015 roku**.



Przy łasce i pomocy Bożej konwencja została rozpoczęta w sobotę o godzinie 9⁰⁰ od oddania Bogu chwały poprzez odśpiewanie na stojąco hymnu „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Wszechmocny” i odczytanie Psalmu 33.

Brat Stanisław Sławiński, który przewodniczył w tym dniu, wspominał, że jest to już 21. konwencja w tym miejscu. Koordynatorem prowadzenia śpiewu był br. Krzysztof Wąciór. Po odczytaniu wersetu i komentarza „Manny” oraz zaśpiewaniu kolejnej pieśni wysłuchaliśmy pierwszego wykładu, nawiązującego do wersetu tytułowego z księgi Izajasza: Izaj. 3:10: „Powiedzcie sprawiedliwemu, że mu dobrze będzie”.

• br. Tadeusz Wójciak – wykład nawiązujący do hasła konwencji

Przypomniano rys historyczny czasów, w których napisano te słowa. Było to prawdopodobnie w owych trudnych czasach na początku królowania młodego Achaza. Izraelici zwróceni byli przeciwko Bogu, a zamiast wstydić się swojego postępowania, chełpili się z grzechów.

Cały trzeci rozdział tego proroctwa wskazuje, że jego główne wypełnienie ma jednak miejsce w żniwie Wieku Ewangelii. Często grzesznikowi wiedzie się lepiej, ale nie będzie tak w przyszłości. Pan Bóg wybiera Kościół, dlatego przeprowadza go przez doświadczenia w celu wyrobienia odpowiedniego charakteru (Hebr. 12:6). Nie znamy szczegółów odnośnie przyszłości, ale wiemy, że Pan wypełni to, co przyrzekł i tym, którzy byli lub są rozumni i lojalni, będzie dobrze.

• br. Edward Pietrzyk – Zburzenie Jerycha

Podane zostały trzy interpretacje znajdujące się w wykładach br. Russella dotyczące tego zdarzenia.

1. Jerycho jako nasza stara natura. Jozue wskazuje na naszego Pana. Rachab to słudzy grzechu, którzy mogą się stać sługami Pańskimi przy pełnym poświęceniu.

2. Jerycho jako grzech. 6 dni przedstawia 6000 lat, w których grzech obwarował się i wydawał się nie do pokonania. Dęcie w trąby – świadectwo, które nie przyniosło rezultatów. 7. dzień – tysiącletnie panowanie Mesjasza.

3. Jerycho jako Babilon. Z tą interpretacją brat najbardziej się utożsamia. Potwierdzeniem tej myśli może być Jer. 51: 41-45. Upadek Jerycha – upadek nominalnego chrześcijaństwa. Jozue – wybawiciel, jest figurą na naszego Pana. 7 dni – 7 okresów rozwoju Kościoła w Wieku Ewangelii. Mężowie zbrojni i kapłani to członkowie Kościoła. 7 trąb – 7 Aniołów, zborów z Objawienia. Wyróżniony był 1. i 7. dzień, kiedy to wstano wcześniej rano, 7 razy okrążano mury miasta i trąbiono (wylanie 7 czas) oraz wydano okrzyk wojenny (zmiany niszczące obecne struktury społeczne, polityczne i religijne). Ogień spalenia Jerycha – anarchia. Rachab i jej rodzina, która została zachowana – Wielkie Grono. Brat pozostawił pytanie z Joz. 6:24: Co to znaczy, że złoto i srebro oraz naczynia z miedzi i żelaza trafiły do skarbcza Pana?

• br. Andrzej Łajbida – Godzina pokuszenia (Obj. 3:10) – *peirasmos* – pokuszenie (które przychodzi od Złego) lub próba (która jest od Boga).

Wymienione zostały 3 próby i związane z nimi pokusy.





1. Próba czasu:

Przyzwolenie na grzech (np. homoseksualizm, legalizacja tzw. wolnych związków). W ostatnich 100 latach w dziedzinie cywilizacji i ludzkiej mentalności zaszły ogromne zmiany. Umysł zajęty rzeczami doczesnymi traci ducha uświęcenia i przestajemy rozumieć rzeczy duchowe. Człowiek staje się senny – brak zainteresowania sprawami duchowymi. Jest to choroba duchowa, którą na początku bagatelizujemy niczym panny, które nie zabrały oleju.

Jedną z pokus jest zbyt pewność siebie, inną żądanie od innych, aby nas kochali. Duchy zwodnicze działają ku nastawieniu naszego umysłu jak najdalej od prawdy w kierunku nauk szatańskich.

2. Próba posłuszeństwa:

Należy zmienić sposób myślenia (wyjść z Babilonu). Każde dziecko Boże jest zobowiązane do badania Pisma Świętego.

Pojawia się pokusa wprowadzania elementów światowości do naszych zebrań, zamiana treści na formę.

3. Próba poświęcenia:

Wolny badacz to taki, który jest wolny od nauk świata i zwraca się bezpośrednio do Pisma, aby poznać wolę Pana.

Pokusa: Niektórzy stają się zupełnie wolnymi – skoro nikt nas do niczego nie zmusza, to nie musimy robić tego, co powinniśmy (np. uczęszczanie na zebrania, czytanie, wzajemna pomoc). Zbytne pieczołowienie o ten żywot może spowodować, że nic nie osiągniemy.

Błogosławieni ci, którzy potrafią wytrwać w próbach i dać odpór pokusom.

• br. Franciszek Olejarz – wykład do chrztu

12 osób zdecydowało przyjąć symbol chrztu, okazując to przed wieloma świadkami. W wykładzie brat tłumaczył, jakie jest znaczenie chrztu w śmierć Chrystusa tak, aby każdy mógł świadomie odpowiedzieć

na pytanie Pańskie: „*Możecie (...) chrztem, którym się ja chrzczę, być ochrzczeni?*”.

Chrztu w wodzie udzielił br. Leszek Szarkowicz, którego wspomagał br. Krzysztof Tudryn.

W nawiązaniu do okoliczności chrztu uczestnicy kursu biblijnego, który odbył się przed konwencją, zaśpiewali trzy pieśni: „Ofiaruję Tobie, Panie mój”, „Śmiały bądź” i „Dobrze jest”. Uzupełnieniem tego występu była recytacja jednej siostry i przedstawienie wierszyka, którego 30 lat temu nauczyła się na konwencję.

• br. Lucjan Pulikowski – zeznanie świadectw

Aby umożliwić wszystkim chętnym zabranie głosu, nabożeństwo zostało przedłużone. Zeznania zawierały: wspomnienia braci, modlitwę, prośby o modlitwy, opisywanie przyjscia do Prawdy lub doświadczeń po niedawnym chrzcie oraz świadectwa uwielbiające Boga. Były to zeznania spontaniczne, szczere, toteż były ogromnym zbudowaniem dla braterstwa.

• Na zakończenie sobotniego dnia wszyscy, którzy zgromadzili się na wieczornej społeczności, uwielbiali Pana Boga śpiewem, który prowadził br. Adam Organek.

Dzięki uprzejmości braci z Białogardu na przerwie można było oglądać stare, ale odświeżone i powiększone zdjęcia z różnych konwencji. Można było też pomóc przy przyporządkowaniu konkretnych nazwisk braci, często własnych przodków.

W niedzielę prowadzenie dnia przypadło w udziale br. Mirosławowi Suchankowi.

• br. Piotr Mrzygłód – O Duchu Świętym

Brat w swoim wykładzie starał się odpowiedzieć na pytanie: „Czym jest, a kim nie jest Duch Święty?”, przedstawił kontrargumenty potrzebne w rozmowach z osobami, które inaczej wierzą, przeanalizował formułę chrztu oraz podał wnioski przełożenia na nasze życie zrozumienia tego tematu.

Duch święty to:

- moc/siła Boża,
- wpływ, jaki wywiera Wszechmogący na ludzi, by przekazać światu swoją wolę,
- Boża energia, inspirująca/uzdalniająca do czynów/umiejętności,
- Boże usposobienie/moc spładzająca do nowej natury.

Ruach/Pneuma – wiatr. Wskazuje to na potężny wpływ zauważalny w skutkach. Duch może oznaczać również istotę duchową.

Wnioski:

- W żadnej z 375 wzmianek w Biblii o Duchu Świętym nie ma sugestii o wielbieniu go.
- Nie można się poddać działaniu Ducha Świętego nie wiedząc, czym tak naprawdę jest.
- Społeczność braterska oparta jest na jedności poglądów.
- Zamieszanie w zrozumieniu, czym jest Duch Święty, powoduje niechęć do badania Biblii.
- Wszystkie doktryny biblijne muszą być ustalone w oparciu o zrozumiałą wykładnię tekstów biblijnych.

• br. Jan Knop – Wiara jako dar od Boga

Brat wykorzystał wyznaczony mu czas na rozważania odnośnie wiary oraz na wskazówki dla braci i siostr, którzy przyjęli w dniu poprzednim symbol chrztu, wyciągnięte z figury elementów Namiotu Zgromadzenia na puszcy.

Zostaliśmy obdarzeni wielkim darem i owocem działalności Ducha Świętego, jakim jest wiara. Zostaliśmy wyróżnieni, dlatego powinniśmy budować wiarę przez modlitwę i czytanie. Aby nasza wiara była żywa, trzeba poprzeć ją uczynkami.

• br. Ryszard Samuła – Zalecenia Boże przekazane przez apostoła Pawła

Temat został omówiony w oparciu o werset z Listu do Rzymian 12:12: „*W nadziei się weselący, w ucisku cierpliwi, w modlitwie ustawiczni.*”

1. *W nadziei się weselący*

Wszyscy powinniśmy się cieszyć, bo wiemy, że dane obietnice znajdą wypełnienie. Moc nadziei brat omówił na przykładach przyjaciela Bożego Abrahama, Szunamitki, której Elizeusz mocą Bożą przywrócił syna, doświadczanego Ijoba i Samarytanki przy studni.

Cóż znaczą dzisiejsze utrapienia wobec mocy zmarłych wstania i nagrody w górze, do której jesteśmy powołani? Powinniśmy się weselić z tego, że staliśmy się ludem Bożym, wszczępionym w Chrystusa.

2. *W ucisku cierpliwi*

Próby i doświadczenia przechodzą na każdego i są niezbędne w naszym poświęceniu. Brat omówił ten fragment na przykładzie Mojżesza i ap. Pawła.

3. *W modlitwie wytrwali*

Powinniśmy polegać nie na sobie, lecz na Bogu, który wzbudza z umarłych. W ostatniej części przytoczone zostały m.in. przykłady modlitw zboru w Koryncie, Anny, matki Samuela i naszego Pana.

Konwencja dobiegła końca. Uczestniczyło w niej około 950 osób, w tym również bracia z zagranicy, m.in. z Mołdawii, Ukrainy, Australii, USA, Rumuni i Francji. Dzięki transmisji internetowej (zalogowanych ponad 100 słuchaczy) i przekazywanym licznym pozdrowieniom czuło się, jakby ta liczba była jeszcze większa.

To wszystko złożyło się na odczucie błogosławieństwa Bożego i przedsmaku wypełnienia się wersetu tematowego. Organizatorzy chcieliby pozdrowić i podziękować braciom za udział w tej już 21. konwencji. Mamy nadzieję, że **było wam dobrze**.

br. Łukasz Fil



ANDRYCHÓW

15 WRZEŚNIA 2013 R.

„*Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego...*” – Efezj. 4:13.

Tym wersetem przywitaliśmy braterstwo na konwencji w Andrychowie. Spotkanie, któremu przewodniczył br. Adam Potempa, rozpoczęło się o godz. 9⁰⁰ w Miejskim Domu Kultury.

Pierwszym wykładem, pod tytułem „*Doskonali w jedności*”, usłużył br. Rafał Purwin. Słowa te zapisane są Ew. św. Jana 17:23 i nawiązywały do hasła konwencji. Brat wspominał, że dzięki ofierze Jezusa i Jego wstawianictwu możemy być doskonałymi przed Bogiem, być w jedności z Nim i to pomimo naszej niedoskonałości. Ludzie są stworzeni do życia w społeczności, a tylko wspólny cel oraz jedność w myśleniu powodują, że się rozwijamy. 1 Kor. 12:12: „*Albowiem jak ciało jest jedno,*

a członków ma wiele, tworzą jedno ciało, tak i Chrystus”. Brat wspominał również, że musimy być jednomyślni przede wszystkim w podstawowych naukach poznania Boga i Jego Syna, gdyż jak mówi ap. Paweł w Liście do Efezjan 4:5-6: „*Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich*”. Brat zwrócił także uwagę, że jako społeczność nie możemy tolerować grzechu, że należy go zwalczać i nazywać po imieniu. A zwalczyć go można tylko wtedy, gdy będziemy jednomyślni.

W drugim wykładzie br. Daniel Iwaniak mówił o świętości. Naszej świętości. Temat zaczerpnięty został z 1 Listu ap. Piotra 1:15-16: „*Sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym. Bo Ja [Bóg] jestem święty*”. Na podstawie przepisu na olejek do namaszczenia i kadzidła (2 Mojż. 30:23-38) brat Daniel przedsta-

wił, na czym polega świętość. Te dwie rzeczy miały być wyłączone z codziennego użytku. Tak i naród izraelski został odłączony od świata (3 Mojż. 20:26). My także powinniśmy odłączyć się od zła, które kiedyś czyniliśmy (1 Kor. 6:9-11). Pan Bóg chce, abyśmy byli święci. Wcale nie doskonali, bo to należy do przyszłości.

Trzecim wykładem, pod tytułem „Wierzę tak dlatego, bo...”, usłużył br. Paweł Suchanek. Wykład ten skierowany był przede wszystkim do osób spoza naszej społeczności, których staraliśmy się zaprosić. Na podstawie Pisma Świętego brat Paweł wyjaśniał, kim jest Bóg, Jego Syn i Duch Święty. Przedstawił także nielogiczność pojęcia „trójca”. W wykładzie można było usłyszeć również o Boskim planie zbawienia oraz że jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi jest Jezus Chrystus.

Czwartym, ostatnim na naszej konwencji wykładem usłużył br. Marek Sikora. W temacie „Praca dla Pana” przedstawił, czym ta praca jest i jak jest ważna. W Ew. św. Jana 5:17 Pan Jezus mówi: „*Ojciec mój aż dotąd działa [pracuje] i Ja działam*”. Dlatego też naśladowcy Pana Jezusa powinni pracować „zawsze pełni zapału dla pracy Pana, wiedząc, że trud nasz *„nie jest daremny”* (1 Kor. 15:58). Tak więc naszym obowiązkiem jest praca, czynienie dobra i głoszenie Ewangelii, bo „*biada mi, jeśli bym ewangelii nie opowiadał*” (1 Kor. 3:16). Brat wspominał także, że zapłata będzie wspaniałą nagrodą – Boska natura i nieśmiertelność (2 Piotra 1:4).

Po wspólnej modlitwie i zaśpiewaniu hymnu „Albowiem tak Bóg umiłował świat...” zakończyliśmy konwencję.

A.P.

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ



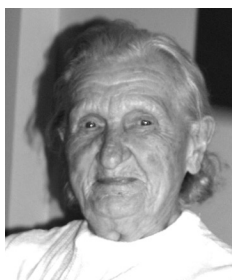
• W dniu 26 stycznia 2013 r. zasnęła w Panu siostra **MARIA OSIOWA**, członkini Zboru w Oleszycach Starych. Przeżyła 92 lata, w tym 65 lat w Prawdzie i 70 lat w związku małżeńskim w zgodzie, miłości i wzajemnym zrozumieniu.



• Dnia 28 czerwca 2013 r. zasnął w Panu w wieku 80 lat brat **TADEUSZ NAWROCKI**, który przez ostatnie 5 lat był członkiem zboru w Niepołomicach. Swoje poświęcenie okazał przez chrzest w dniu 21 września 2008 roku. Trwając w swym poświęceniu, brat Tadeusz pełen był zapału, gorliwości oraz chęci trwania w społeczności z Bogiem i z braterstwem, co było dużą radością i wzmocnieniem wiary dla tych, którzy go otaczali.



• W dniu 19 lipca 2013 r. zasnął w Panu brat **TADEUSZ KŁAŁO**. Symbol chrztu przyjął w 2000 roku na sali zboru biłgorajskiego. Od tego czasu był członkiem zboru w Biszczy, gdzie społeczności najczęściej odbywały się w jego rodzinnym domu. Po nieszczęśliwym wypadku, ostatnie 4 miesiące swojego życia spędził w szpitalu w stanie nieprzytomności. Przeżył 47 lat.



• Dnia 31 sierpnia 2013 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra **HELENA LEŚNIKOWSKA**. Przeżyła 98 lat. Na służbę Panu poświęciła się w 1939 roku. Od zawsze była związana z krakowskim zbozem, którego do końca swoich dni była aktywną członkinią. Przez wiele lat, wraz ze swoją siostrą, Rozalią, z zaangażowaniem usługiwała na kursach młodzieżowych i konwencjach jako kucharka. Pozostanie w naszej pamięci jako piękny wzór pokoju ducha, radości i pokory.

• W dniu 3 września 2013 r. zasnęła w Panu siostra **ANNA LEWICKA**, członkini zboru w Niepołomicach. Przeżyła 93 lata, w tym około 60 lat w Prawdzie.